URODZONY

JAN DĘBOROG,

DZIEJE JEGO RODU, GŁOWY I SERCA,
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE, A RYTMEM
SPISANE

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

PETERSBURG i MOHILEW.

Nakładem Bolesława Maurycego Wolffa.

1854.

II

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa $\frac{2}{14}$ Kwietnia 1853 r.

Starszy Cenzor, Assessor Kollegialny, Papłoński.

W DRUKARNI K. WIENHÖBERA.

WACŁAWOWI PRZYBYLSKIEMU

I

ADAMOWI STARCZEWSKIEMU

NA PAMIĄTKĘ BRATNIÉJ PRZYJAŹNI

poświęcam

WŁ. SYROKOMLA.

d. 14 Sierp. 1852.
Załucze.

IV

OBJAŚNIENIA.

Str. 6.

«Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci, lub Szczary.»

Po utonionym flisie, towarzysze jego zwykli na brzegu rzeki stawiać krzyże; takich krzyżów wiele spotykamy nad brzegami naszych rzek spławnych.

Str. 54.

«A tu za chwilę wejdzie *xiądz Łacina.*»

Xiądz Łacina, — xiądz Francuz, — xiądz Fizyk — tak w dawnych szkołach zakonnych uczniowie nazywali professorów języka łacińskiego, francuzkiego, fizyki, i t. p.

Str. 75.

«Choć nie ***senator, venator*** przecię.

Venator — łowczy, myśliwy.

Str. 87.

«Redde quod debes.»

Oddaj co winieneś.

VI

PRZEDŚPIEWEK

DO

LITEWSKIEGO CZYTELNIKA.

Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta!
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta,
Niepokaźne na oko, dzikie twe zacisze,
Nie tak jak u Auzońców i Helwetów, słyszę,
Gdzie pole, jak raj ziemski, jako świata dziwo,
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą;
Gdzie góry od Ponarskich wyższe tysiąc razy,
Takie cudne co chwila stawią krajobrazy,
Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą,
Że je Włosi malują, i na dziw rozwożą
Po litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwyta —

Ty niedojdziesz téj sławy, Litwo rodowita!
Twoja ziemia posępna, twe niebo bez blasku,
Ciebie do Włoch na pokaz niepowieźć w obrazku;
Niespada w katarakty twoja woda sina,
Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina, —
Z nieociosanych berwion klecone twe domy,
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,
A pod strzechą, lud pełen prostoty i dziczy;
Rzekłbyś patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.

A jednak do twéj treści zajrzawszy głęboko,
Litwo! tyś więcéj warta, niż zda się na oko:
Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,
Z twych sosen wyciosana brytańska fregata;
Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,
Aby głodno niebyło pięknéj Europie;
Niezląkł się prosty szlachcic, karmiony twém żytem,
Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem.

Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,
Niestraszny dla żeglarza i spokojny niby,
Pozwala siebie łodziom deptać całe lato,
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;
Niestawi groźno czoła — nie rwie się, nie ryczy,
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy!
O! niewierz téj pokorze — i patrz, kiedy łaska,
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska, —
Biada! ocknął się olbrzym — wie, kto go znieważa;
Gruchoce dom rybaka i statek żeglarza,
Falą zalewa błonie, echem grzmi po borze,
A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.
Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina. —
Ot tak samo jak Niemen i serce Litwina;
Tu gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima,
Zda się, żadna namiętność wrząca niewytrzyma,
Zda się, ludzie drzymali, a całe ich życie
Upływało powoli i nierozmaicie.

Tak Litwin niepocześny, tak zwiesił cóś głowę. —
Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,
I co mędrzec zapisał, i co prządka gwarzy,
A poznasz, jak na zimnéj i spokojnéj twarzy
Odkryć gorącéj myśli tajemnicze piętno.

O! i poważna Litwa umie być namiętną:
Tutaj chrobrym zapałem pierś męża oddycha —
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,
Tutaj znać burze życia na obliczu starém...
Kolejno z pługiem, z krzyżem, z mieczem, lub z puharem,
To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkażą starszy,
To wiodąc w gronie dziatwy żywot patryarszy,
To w modlitwie, — to doma, to między cudzémi,
Ruchawe pędził chwile mieszkaniec téj ziemi.
A ile doznał przygód! — i sam niespamięta;
Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,
Czasem wypadek krwawy, lub tchnący swawolą,

Niekiedy taki śmieszny, że aż boki bolą. —
A pamiątkę tych przygód — co krok to znachodzę!
Każdy kopiec na gruncie, każdy krzyż przy drodze,
Stos łomów na gościńcu, kaplica, gospoda,
Wszystko tu jest pamiątką — i wszystko ci poda
Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.
A ileż się tych podań codzień zapomina,
Albo widząc niewidzi, a słysząc niesłucha,
Kto rodzimém powietrzem nienapoił ducha?!

Ej, boleśno, boleśno! — czemuż to, mój Boże,
Lirników i Gęślarzów miało Zaporoże;
Czemu na naszych polach niezjawią się tacy,
Jak bardy Kaledońscy, jak Greccy żebracy,
Co to każdą pamiątkę w rodzinnym zakresie
Zaraz w pieśnię ułoży i na świat rozniesie?
Nas Pan Bóg nieobdarzył talentem śpiewaczym;
My domowe pamiątki kamieniami znaczym;

Co ten kamień?? — zaginie, jako ziemia marna,
Zarośnie mchem zgrzybiałym, lub pójdzie na żarna,
A podanie zginęło. — Ejże, jako żywo!
Lirnik miałby tu piękne i bogate żniwo
Opiewać nasze krzyże, kurhany i groby
Od czasów Mendogowych, do dzisiejszéj doby,
Od baszty w Krewskim zamku, gdzie legł Kiejstut stary,
Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci, lub Szczary,
Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada
I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.
Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa!
Z każdéj ludziom nauka, płacz, albo zabawa;
A pamiątka i pieśnia, przywiązana do niéj,
Zawsze duszy litewskiéj choć cząstkę odsłoni.

Otoż podanie z jednéj litewskiéj mogiły
Składam dzisiaj w twe ręce, czytelniku miły.
Choć kształtem rymowanym oblokłem to dzieło,

Nic się gwoli końcówki prawdzie nieujęło,
Prawdziwa, w rymotwórcze koncepta uboga
Powieść urodzonego Jana Dęboroga:
O Rotmistrzu pancernym i jego mogile,
I jako się upiorem błąkał przez lat tyle;
O starym Dęborogów z Brochwiczami sporze,
I o zgodzie serdecznéj, — o definitorze,
O świętych jego cnotach, nauce i pracy,
(Czemuż częściéj kapłani niebywają tacy)
Słowem, całą gawędę z upłynionéj chwili,
Jako niżéj ujrzycie, czytelnicy mili,
Powiadał mi obszernie i w niedawnym czasie
Urodzony Dęborog, kiedy na popasie
Poznałem go raz pierwszy, — zda się, człek statysta,
Z oczu widać szlachetność, mina zawiesista,
A dziś już obywatel, małżonek i ociec.
Ale czy prawdę mówił — zkąd ja mogę dociec?
Więc niechcąc odpowiedzi brać na własną głowę,

Żem cóś zmyślił, lub dodał w powieści osnowę,
A pragnąc w całym kształcie oddać tę gawędę,
Własnémi jego słowy opowiadać będę.

URODZONY JAN DĘBOROG.

Gawęda szlachecka.

I.

Pod niegminną i niepodłą
Urodziliśmy się gwiazdą:
Herb Dęborog nasze godło,
Stary Poleś nasze gniazdo.
Z dziadów, z ojców w naszym rodzie
Zawsze były łaski Boże;
Szlachta drobna, lecz zasobna,
Krzywo pisze, prosto orze,
Processuje, strzeże kopców,

Lasy pali, Boga chwali
I hoduje walnych chłopców.
W naszym rodzie, jak ogrodzie,
Pełno główek, jak makówek ;
Znają ludzie każdą głowę.
I urzędów mamy dosyć,
Ale cóż się z nich wynosić,
Kiedy wszystko powiatowe.
Każdy urząd jakoś ludzki,
Lecz niegrzmiący i niegroźny :
Rotmistrz Lidzki, lub oboźny,
Albo cześnik Nowogródzki.
Herb się naszéj parenteli
Ani razu niedoporał,
By po mieczu, lub kądzieli,
Wziął buławę, lub pastorał,
Albo mitrę ; — naszéj tarczy
Taki *luxus* nieobarczy.

Prosto sobie herb dziadowski,
Przy nim sztandar i armata,
Hełm, lub czapeczka rogata,
Albo biret proboszczowski,
Ot i basta. —
Protoplasta,
Od którego my pochodzim,
Za Chrobrego, czy za Wazy,
Deputatem był dwa razy
I Wileńskim podwojwodzim;
Ale z takich antenatów
Niema poco dąć się w pyszę,
Bo nasz przodek był to, słyszę,
Mimo sławę wiekopomną,
Curtum visum do stu katów!
Więc nielubim, gdy go wspomną. —
Za to w rodzie naszym słynie
Ów pancerny Rotmistrz stary,

Który walczył w Ukrainie
Z hajdamaki i Tatary,
A ugodzon kulą w głowę,
Jak bohater zginął śmiało.
O nim podanie domowe
Taką powieść zachowało :
Że ostatnią czyniąc wolę,
Kazał przewieść swoje kości
Do ojczystéj posiadłości,
Na wioskową naszą rolę ;
Że pogrzebu kościom życzy
Nie we sklepie, lub w kościele,
Lecz gdzie żytni łan się ściele,
Gdzie z sąsiadem grunt graniczy ;
Aby kurhan nad mogiłą,
Niby kopiec stał ochrończy,
A na wieki znaczno było,
Gdzie poletek nasz się kończy.

Jego wola uroczysta
Wypełniona jak należy.
Przeminęło lat ze trzysta,
A od starca do młodzieży
Każdy jeszcze dziś pamięta
Grób Rotmistrza — kopiec z darni;
A sąsiedzi gospodarni
Znali, że to miedza święta,
Że przywłaszczyć ztąd niewolno,
Choćby jedną skibę rolną.
Tuż za kopcem stał dwór cudzy,
Ale gruntów nam niespaszą,
Bo panowie i ich słudzy
Szanowali własność naszą,
Bo wiedziano, że wybrzeże
Stary dziedzic w grobie strzeże.

II.

Jako mogę pamiętać — od najrańszéj chwili
Z sąsiadami z za kopca nigdyśmy nieżyli; —
Nigdy na naszych ucztach niebyli przytomni,
Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem niewspomni:
Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiéj,
Zdaje się, grób Rotmistrza rozdzielił na wieki. —
Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarno,
Kiedy ściany domowe gości nieogarną,
Tam przy matce matrony, tu przy ojcu męże,
Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oręże;
Wije się kraśnych strojów barwa uroczysta,
Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta —
Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,
Miód i wino rozlewa, i gości zaprasza,
A sam z gośćmi zasiadłszy przy winie, lub miodzie,
Rozpowiada o jakimś Trockim wojewodzie. —

To znaczy, że szczęśliwy, kiedy gwarzyć zacznie.
Niech że kto o sąsiadach przypomni niebacznie,
Lub o grobie Rotmistrza — wnet się ojciec zmienia,
Jak gdyby go ubodły ciężkie przypomnienia.
Wnet poblednie jak ściana, głowę spuści smutnie,
I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,
I gryzie gniewne wargi — nudzą go przytomni; —
Chyba że ktoś Trockiego wojewodę wspomni,
Wtedy ojciec, niebacząc, że mu serce boli,
Odzyskiwa wesołość powoli, powoli.

W końcu umarł nasz sąsiad—cóż państwo powiecie?
Ojciec, co go nielubił, póki żył na świecie,
Po śmierci mu wypłacał, jak gdyby hołd dłużny,
Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny;
Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,
A chodził zamyślony, ponury i blady.
Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,

Mój ojciec w uczynności braterskiéj ochoczy,
Spieszy i losem sierot troska się najczuléj, —
Ówdzie wdowę pocieszy, tam dziatwę utuli,
Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy w stypie,
I gawędki o Trockim wojewodzie sypie:
A tutaj, chociaż smutek wpił się mu do głowy,
Niepojechał na pogrzeb, niepocieszył wdowy,
I odzywał się słowy gniewnego rankoru,
Gdy kto wspomni nazwisko sąsiada, lub dworu. —
Raz, widząc, że ochłonął z gniewu i rozpaczy,
Spytałem go nieśmiało, co to wszystko znaczy?
Czemu zwykle tak dobry, ochoczy z usługą,
Na sąsiadów z za kopca gniewa się tak długo?
Dla czego, gdy się gniewa w jednostajnéj mierze,
Umarłego sąsiada żałuje tak szczerze?
Dla czego, gdy żałuje, dwór omija zdala,
Sam o zmarłym niewspomni i nam niepozwala?
Tu się ojciec zapłonił, potém zbladł jak ściana.

«A zkądże ta ciekawość? — at, *proszę aspana,*
«Młokos jesteś i kwita, wścibiasz nosa wszędzie!
«Jak ci z laty rozumu do głowy przybędzie,
«Jak na skórze zużyjesz rózeg całą puszczę,
«Wtenczas, proszę aspana, całą rzecz wyłuszczę;
«A tymczasem wiedz, błaźnie, i zapisz to w głowie,
«Że nie ja, ani sąsiad, lecz nasi przodkowie,
«Może to prapradziady, mieli z sobą waśnię
«I wnukom przekazali gniew, co niewygaśnie
«Póty z naszego serca — dopóki wystarczy
«Naszych imion szlacheckich i herbów na tarczy.
«Wiele wody upłynie, długie przejdą lata,
«Dopóki się Dęborog z Brochwiczem pobrata;
«A o tamtych zatargach pamięć i nauka
«Z ojca pójdzie na syna, a z syna na wnuka,
«I chyba który z rodu. . . . at i gadać szkoda,
«Coby to rzekł, mospanie, Trocki wojewoda,

«Że się młokos u starca tak zuchwale pyta?
«Nierozumiesz tych rzeczy — więc milczeć, i kwita.»

III.

Byłem już sobie rosłe pacholę,
Runiał mi wąsik na kraśnéj twarzy;
Czas był do szkoły — ale o szkole
Mojemu ojcu ani się marzy;
A kiedy wspomni, to zawsze w gniewie:
«Proszę aspana, czas wyśmienity,
«Młodzież głupieje, nic a nic niewie,
«A gdzie się uczyć bez Jezuity?
«Minęła wiara i karność stara,
«Po szkołach jakieś nowotne dzieło,
«Niemasz łaciny, niemasz Alwara,
«Równo z Alwarem — wszystko zginęło.
«Ksiądz Jezuita niegdyś dobitnie

«Wrażał łacinę i karność w dziecię,
«Przetoż bywało i mądrość kwitnie,
«I lepiéj jakoś było na świecie;
«Przodkowie nasi ztąd mieli ducha,
«Ztąd wiekopomne tworzyli cuda,
«Dzisiaj bez rózgi moralność krucha,
«Z Pijarskich książek łacina chuda.
«Syna bym w domu nietrzymał dłużéj,
«Lecz Pan Bóg widzi, że pusto w kiesie,
«Dać do konwiktu możność niesłuży,
«Uczyć przy farze jakoś niechce się;
«Zwłaszcza gdy człowiek zdawna pamięta,
«Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie,
«Byliśmy w szkole między panięta,
«Chłostę na perskim brali dywanie.
«A dziś. . . mój dziedzic. . . biada nam, biada!
«Daremno człowiek ratunku szuka,
«Codzień to ciężéj ród podupada

«Z ojca na syna, z syna na wnuka;
«Proszę aspana, uczyć się pora,
«Lecz niemasz za co, niemasz widocznie,
«Uproszę księdza definitora,
«Niech bakałarzyć nad tobą pocznie.
«Kształć się w łacinie i świętéj wierze,
«Nim pójdziesz do szkół wedle zwyczaju —
«Może się u mnie grosiwo zbierze,
«I Jezuici wrócą do kraju.

IV.

O milę w wiosce był dom plebana,
Mała świetlica w ziemię schowana,
Krzyżyk się wznosił na facyacie,
I człowiek boży mieszkał w téj chacie.—
Ksiądz definitor święty, wymowny,
Poważny wiekiem, szlachcic herbowny,

Przybył z klasztoru w wioskowe progi
I wziął w opiekę kościoł ubogi,
Wziął półwłocz gruntu — i na téj ziemi
Pracował równo z owieczki swemi.
Czy raz, bywało, widzieć się zdarza,
Jak święty starzec w porannéj porze,
Czytając hymny z kart brewijarza,
Bronuje zagon, lub sieje zboże.
Dwa chromiejące kościelne dziady —
To była jego cała posługa.
Ksiądz definitor, ojciec gromady,
Jedzie do lasu, kołków nastruga,
Ogrodzi cmentarz, przywlecze drzewa,
Nosi wiadrami wodę ze strugi,
A idąc, pacierz łaciński śpiewa.
Gdy chcesz mu oddać jakie posługi,
Nigdy nieprzyjmie, uchyli głowę:
«Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,

«Masz Wasze, bratku, prace domowe,
«Ja sam chcę orać pole ojczyste!»
I tak modlitwę szepcąc pobożnie,
Sam sobie zorze, zasieje, pożnie.
Na jego sznurach najlepiéj rodzi,
Jego przekosów nieznosi woda;
Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,
Pewno dni kilka będzie pogoda.
Z długich doświadczeń jego żywota,
Jakby wyrocznię mieli kmiotkowie:
Drożyzna, pomor, pogoda, słota,
Ksiądz definitor zawsze przepowie.
I cóż dziwnego — wszak jego oko
Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,
Myślami w niebo wsięknął głęboko,
Podpatrzył, przeczuł niebieskie tajnie,
Może mu nawet w samotnéj celi
I święci Pańscy cóś podszepnęli.

Kiedy śpiew starca zadrzy w kościele,
Jakoś cię zawsze skrucha ogarnie,
Rzekłbyś : apostoł — kiedy w niedzielę
Prostémi słowy uczył owczarnię,
Kiedy tłómaczył ze świętéj księgi :
«Jak to pokorny Zbawiciel świata
«Składa majestat Bożéj potęgi,
«I w ciele ludzkiém z człekiem się brata,
«Bóg z nędzarzami żyje pospołu,
«Między grzeszniki siada do stołu,
«I daje siebie przybić do krzyża,
«I składa ciało w człowieczym grobie,
«Bóg się do ludzkiéj postaci zniża,
«By nas uzacnił, podniósł ku sobie.
«A u nas szlachcic jasne wielmoże
«Rad, że mu herby dała ojczyzna, —
«Bóg został człekiem, a on niemoże,
«Kmiotków za bliźnich swoich nieprzyzna;

«Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,
«Hańba z rolnikiem siadać do stołu.
«Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,
«Za jeden puhar starego wina
«Głodna i chłodna chłopska rodzina
«Na rok-by miała chleba i soli;
«Za jedno słówko, w najmniejszéj rzeczy,
«Pany się waśnią, idą na noże,
«Wieśniak pod chłostą jęknąć niemoże,
«Bo nie dla niego honor człowieczy!
Tak to, bywało, głośno i śmiele
Ksiądz definitor gadał w kościele.
Słów jego świętych nigdy niezaćmi
Zadna nienawiść, lub dzikość sroga,
W oczach — do braci, prośba za braćmi,
Albo za ludźmi prośba do Boga.
Ani przeklina, ani się dąsa,
Lecz z płaczem przyszłość stawi przed oczy, —

Szlachta cóś mruczy, najeża wąsa,
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy,
A spowiedź jego — wieczna nauka!
Nim rozgrzeszenia krzyżyk nakryśli,
Nim w trybunału kratkę zapuka,
Wynajdzie nitkę najskrytszych myśli,
I tak przekona, i tak poruszy,
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,
Że choćby grzesznik miał skałę w duszy,
Łzami z pod serca trzykroć się zleje.
A po spowiedzi długo, ach długo!
Będzie spokojne sumienie twoje, —
Będziesz skwapliwy z bratnią usługą,
Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje;
Wesołe serce. . . ach, popamięta,
Ze w niém złożona Hostya święta!

Kiedy wieczorna szarzeje pora,

On pieszo zwiedzał poblizkie domy,
Zdala poznałeś definitora
Po kapeluszu z zielonéj słomy ; —
Za cieniem wzniosłéj, świętéj postawy,
Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,
Jak owca biały i kędzierzawy,
Pamiętam, *servus* jego nazwisko ;
A ksiądz czeczotką kroki podpiera,
Idzie powoli i kwiatki zbiera.
On i w pałacu i w prostéj chacie
Pomagał, radził, krzepił na duchu,
Z panem i z chłopem za-panie-bracie,
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

V.

Ksiądz definitor był kapłanów wzorem —
Ojciec mój chodził najpoczciwszą drogą,

Rzecz jednak dziwna, że z definitorem
Nigdy bywało zgodzić się niemogą.
Ojciec mój w mieście zawsze się spowiada,
Ksiądz definitor wiecznie nas ominie,
A gdy się zejdą kędyś u sąsiada,
Zawsze się z sobą kłócą po łacinie —
A ojciec mówi: «At proszę aspana,
«Ksiądz i poczciwy, lecz pożal się, Boże,
«Tak mu do grzbietu przyrosła sutana,
«Że o szlacheckim zapomniał honorze.
«Nie sztuka zrzędzić — ale Bogu dzięki,
«Moje sumienie nieskalane wcale;
«Gdyby przynajmniéj Statut wziął do ręki,
«Proszę aspana, tam w czwartym rozdziale,
«Jak wołem pisze o ziemskiéj dawności: —
«Kto przez lat dziesięć dóbr się niedopomni,
«Niech późniéj do nich żadnych praw nie rości,
«Ni on, ni dzieci, ni dalsi potomni.

«A toż, mospanie, od początku dzieła
«Może dziesiąta dawność upłynęła. —
«Z dziadów, z prawnuków szło daléj i daléj,
«Czemuż się pierwiéj nieupominali?
«Co wziąłem z ojców, muszę strzedz jak głowy,
«Muszę w całości przekazać méj dziatwie
«Grunta po miedzę, gdzie grób rotmistrzowy,
«I całą sprawę, któréj niezałatwię,
«Bo jest przysłowie: *że do końca świata*
«*Herb się Dęborog z Brochwiczem niezbrata.*
«Ksiądz definitor napomina srodze,
«Bym oddał grunta aż do saméj rzeki,
«Proszę aspana, toż minęły wieki,
«Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę.
«Przodkowie nasi graniczyli miedzą
«I mieli process o sąsiednie niwy,
«Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,
«Pan Bóg rozezna, kto prawy, kto krzywy.

«Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem
«Dawno się Brochwicz zbratał z Dęborogiem,
«Lecz tu, na ziemi. . . to wcale inaczéj,
«Proszę aspana, i honor cóś znaczy,
«Honor szlachecki —
«Ale to najgorzéj,
«Że ksiądz tak żywo bierze sprawę wdowy,
«Puka mi w serce swojemi namowy,
«W imie sumienia i bojaźni Bożéj,
«Bym zwrócił grunta; — ja gruntów niezwrócę,
«Proszę aspana, lecz tu sęk u licha,
«Że trzeba z prośbą udać się do mnicha,
«By chciał mi syna przyjąć ku nauce.
«Bo już co prawda, to wyznać potrzeba, —
«Że jego głowa przemądra, choć stara,
«Łaciny jeszcze uczył się z Alwara,
«A cnoty — chyba od samego nieba;
«Uczony, skromny, pracowity, szczery,

«Czysto jak święty Franciszek Ksawery.
«O! dla młodego taki mistrz nielada,
«Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie,
«Lecz iść i prosić, niewiem, czy wypada,
«Bo jak odmówi, to jeno wstyd będzie.»
Taka w mym ojcu toczyła się walka,
Wreszcie kabała rozstrzygnie ją może;
Więc ujął karty, liczy: tuz. . . król. . . kralka. . .
Z kart wyszło dobrze — idźmy w imie Boże.

VI.

Ksiądz definitor prośby wysłuchał wesoło,
Ściskał ojca, mnie ściskał, ucałował w czoło,
I rzekł: «Zostań tu chłopcze, ucz się w imie Boże!
«Wszystką miłością w sercu, chlebem co w komorze
«I nauką co w głowie — choć jéj tak niewiele,
«Co Bóg dał, wszystkiém chętnie z tobą się podzielę!—

«Tylko że widzisz Waszmość — rzekł do ojca daléj—
«Ja stary, mam narowy, a szlachcice mali
«Zwykle z domu przynoszą dwa początki liche,
«Bo dwa grzechy śmiertelne — lenistwo i pychę ;
«A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie,
«Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,
«Czy kto ma herb, czy niéma—bracia-śmy poprostu,
«Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiance z chrostu,
«Chłopy-śmy i parobki przed Bożém obliczem! —
«Nikt cię tutaj niebędzie nazywać paniczem,
«Jeść będziesz razem ze mną, z nami czeladź jada,
«W zakrystyi wyręczać kulawego dziada,
«Na polu mnie się w pracy nieraz dopomoże :
«Ja będę żąć, ty w snopy związywać mi zboże ;
«A żeby się nienudzić, to na pole ruszym
«Z grammatyką łacińską i Wirgiliuszem,
«Z konwią mleka i z chlebem—toż to będzie cudnie,
«Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,

«Posilając się sobie póki skwaru chwila,
«*Titire! tu patulæ*. . . tłómaczyć z Wirgila,
«Bo sielanki najlepiéj w polu się wydadzą —
«A szlachcic, co ma dzierżeć lud Boży pod władzą,
«Gdy sam pozna w rolnictwie i róże i osty
«Niebędzie się tak lekko porywać do chłosty;
«A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,
«Równiejsze będą skiby. . . .»

VII.

«Miłościwy księże!
(Tak mu przerwał mój ojciec nadąsany srodze)
«Na to, proszę aspana, nigdy się niezgodzę,
«Pracować to pracować, lecz herbowne dziecko
«Winno zawsze zachować powagę szlachecką
«W obec gminnych plebejów, co z wioski ród wiodą.
«Ot powiem Jegomości — z Trockim wojewodą

«Raz taki był przypadek: — jak Jegomość wiecie,
«Na Poleskich jeziorach, w bujnym oczerecie,
«Lęgną się stada kaczek; — panu wojewodzie
«Zamarzyło się z wioski sprowadzić dwie łodzie
«I ruszyć na jezioro — w jednéj szuhalei
«Byłem ja, pan Bylina i dojeżdżacz z kniei;
«A w drugiém czółnie starém i popsutém wielce
«Jechał sam wojewoda, wyżeł i dwa strzelce.
«Wpływamy na głębinę, w tém zawietrzył w stronę
«Wyżeł, psisko niekarne a wielce pieszczone,
«Obaczył stado kaczek — więc bestya skora,
«Machnął tylko kosmykiem.... i buch do jeziora!...
«Stara łodź się pochysta, już złopnęła wody,
«Tonie... gwałtu! ratujcie! niemasz wojewody,
«Jeno kędyś pluchocą w rozhulanéj fali
«I on sam i myśliwcy, którzy z nim jechali, —
«Jeno, proszę aspana, z falami się miesza
«Jego suta, zielona ze srebrem bekiesza. —

«Pan niepływał, bo tusza była na przeszkodzie,
«Lecz poleszuk, jak ryba, niezatonie w wodzie,
«Strzelcy się wydobyli za wspólną pomocą,
«Nogami depcą fale, pięściami je grzmocą,
«Płyną, proszę aspana, że aż widok miły —
«Jeden z nich, jak dziś pomnę, Hryćko syn Kiryły,
«Wynurzył się... odetchnął. . . dał nurka na nowo...
«I jako zgryść orzecha, jak powiedzieć słowo,
«Wybrnął z głębi, i za czub wojewodę wlecze,
«Na którym ledwie piętno rozpoznać człowiecze.
«My wpław i do topielca. . . siłami wszystkiemi
«Dawaj na brzeg wynosić i taczać po ziemi,
«Aż struga z wojewody leje się jak z kadzi;
«Pan bez zmysłów, bez pulsu—więc w całéj czeladzi
«Przerażenie i popłoch — aż po długiéj męce,
«Wojewoda odetchnął, wzniósł do góry ręce,
«I choć zaledwie żyje, zaledwie oddycha,
«*Te Deum laudamus* zabełkotał zcicha;

«Zaraz go nieść do zamku na barki-śmy wzięli.
«Nazajutrz wojewoda był zdrów po kąpieli,
«I wydał dla nas ucztę. —
«Kiedyśmy przy miodzie.
«Wszystko opowiedzieli panu wojewodzie:
«Jak się czółen wywrócił, jak on wpadł do toni,
«Jak go fala unosi, jak go Hryćko goni,
«Jak nakoniec (niech będą wielbione niebiosy)
«Strzelec go z topieliska wyciągnął za włosy.
— «Jak to? (krzyknął gniewliwie, nasrożywszy minę)—
«Śmiała mię chamska ręka dzierżeć za czuprynę!
«Trockiego wojewodę! pana! dygnitarza!
«Gdzie ów śmiałek?—Sto batów! niech się nieodważa
«Na podobne zuchwalstwa—bo krew szlachty święta.
«Sto batów myśliwcowi — niechaj zapamięta,
«Że szlachcic chociaż w ogniu, albo w wodzie ginie,
«Wara przedsię chłopowi ku jego czuprynie!»
«Więc Hryćko syn Kiryły wziął sute nahaje,

«A nam szlachcie na wieki nauka zostaje,
«Co rozumieć o naszym herbownym splendorze.
«Lecz Jegomość się żżymasz? . . . ej definitorze!
«Wybij z szanownéj głowy swe dziwne pochopy,
«I dziecka szlacheckiego niezrównywaj z chłopy,
«Bo na to niepozwolę; — łaska Waszmościna
«Za mój grosz jako tako poduczyć mi syna,
«Dobrze, proszę aspana; lecz jeśli mój Janek
«Ma się uczyć przy snopach łacińskich sielanek,
«Razem z chłopstwem zasiadać do misy i chleba,
«Dziękuję, — mnie łaciny takiéj niepotrzeba;
«Lepiéj niechaj się w domu choć po prostu modli,
«Lepiéj niech będzie głupim, lecz rodu niespodli.

VIII.

— «Znam, panie Pawle, te szlacheckie pieśnie —
Rzekł definitor, śmiejąc się boleśnie —
«Lecz pozwól Waszmość. . .» co tam mówił daléj

Mogli zrozumieć chyba wszyscy święci —
Bo po łacinie starce już gadali,
Obadwaj żwawi, obadwaj zawzięci:
Ksiądz głową kiwa, ojciec ręką trzęsie,
Godzina druga upływa na swarze —
W końcu przy piwku i przy sztukamięsie
Podali sobie ręce adwersarze.

Snadź się mój ojciec wysilił w gawędzie,
Dał się przekonać, chociaż z wielką biedą,
Bo tylko mówił: «*Concedo! concedo!*
«Proszę aspana, niech już i tak będzie.»
Potém rzekł do mnie: «Tutaj cię porzucę;
«Słuchaj i kochaj cnotliwego księdza,
«Sprawiaj się pilno w pracy i nauce,
«Honor szlachecki niechaj cię przypędza,
«Z resztą leniwca ksiądz niech smaga batem,
«Bo mu *paternam* zdaję *potestatem!*»

To mówiąc, ręką do kieszeni zmierza, —
Spójrzałem, zbladłem, zadrzałem od mrówi,
Boćkowski rzemień zwinął do talerza
I przez stół podał definitorowi.
A ów rzekł, biorąc straszliwe narzędzie:
«Ufam, że nigdy potrzebnym niebędzie.»

IX.

Nie taki szatan straszny, za jakiego słynie,
Jak go czasem malują węglem na kominie,
Tak i z moją nauką — pojętność, pokora,
Prędko jakoś trafiły w myśl definitora:
Nieposłyszałem nigdy ostrego wyrazu,
Rzemień boćkowski niebył w robocie ni razu.
Bywało, skoro jutrznia błyśnie na lazurze,
Stary ksiądz już w kościele — ja mu do mszy służę,
Potém dziady grzanego piwka nam przyniosą,

I ruszamy na łąkę z grablami i z kosą,
Albo wziąwszy więcierze, idziem ku zatoce
Patrzeć, gdzie hula płotka, gdzie szczupak pluchoce.
Poranek lekki, rzeźwy, a woda tak cicha,
Fala falę ugania i naprzód popycha,
Snuje się nad wodami obłok tajemniczy,
W obłoku słowik śpiewa, lub żuraw zakrzyczy,
W tedy mi starzec siwy, jakby duch z nad wody,
Objaśnia tajemnice i cuda przyrody;
Wprzódy uniosłszy ducha, wspomina imiona
I prace Kopernika, Lineja, Newtona,
I tłómaczy mniéj z książki, a więcéj z pamięci:
Wedle jakich praw ruchu nasz globus się kręci?
Jak snują się w przestrzeni światów miryady?
Co jest grom, błyskawica, i śniegi i grady?
Jak się obiega ziemię w żeglarskiéj podróży?
Jak się ów ptak nazywa? k'czemu kwiat ten służy?—
A ja, siedząc oparty na kłodę olchową,

Piję łapczywém uchem każde starca słowo,
I pilno każde słowo w pamięci zasklepię.
A tymczasem już szczupak w więcierzu się trzepie,
Więc wyciągamy kosze, powracam do chaty
Z pełném sercem i w nową wiadomość bogaty,
A starzec szczęśliw ze mnie na końcu mi gwarzy,
Z jakiemi przyprawami szczupak się uwarzy,
Aby smaczny był obiad;— daléj kształcąc wiedzę,
Godzinę albo drugą nad książką posiedzę,
I znowu do roboty na łąkę zieloną,
Lub na pole szerokie z sierzpami, lub broną.
Tam dla mnie wszystko nowość, kędy okiem rzucę,
Starzec wszystko obracał ku mojéj nauce,
Opowiadał dobitnie, jasno a powoli,
O własnościach powietrza, klimatu i roli,
O pracach ludzkiéj ręki i bydlęcéj szyje,
Ile się jeszcze bogactw w łonie ziemi kryje...
Na takich pogadankach płynie chwila chyża,

Ani ujrzysz, jak słońce ku ziemi się zniża,
Jak całodzienna praca już do końca blizko,
Jako się snop przy snopie składa na ściernisko,—
Wtedy złożywszy kopy, wracamy do wczasu,
Nócąc psalm staroświecki Jana z Czarnolasu.
Wtórują nam dziadowie i żniwiarze z wioski,
Aż się puszcza rozlega od hucznéj pogłoski.

X.

Niekiedy w nocy, gdy maj się pocznie,
Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,
Z wiejskiemi chłopcy, z tabunem koni,
Lecim na nocleg śpiewając skocznie.
Aż za wioskę, aż za zboże,
Na wygonie, lub ugorze,
Konie w paszę z rąk —
I już chłopcy w jednéj chwili

Stosy chrustu nanosili
I zasiedli w krąg;
I ziemniaki w żarze pieką, —
Płomień bucha — ej daleko
Widać ogień nasz.
Co tam śmiechu, co tam wrzasku,
Któś upiorem straszy z lasku,—
Człowiek ani dbasz.
Choć kto w dzień się namozoli,
Choć drugiemu serce boli,
To najmniejsza rzecz.
Bo gdy ludno, pusto, gwarnie,
Smutek duszy nieogarnie,
Wszelka bojaźń precz. —
Na rosnéj trawie rozścielamy suknie,
Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie,
I chór: *Dobranoc o Jezu!* jak huknie,
Tak aż się echo w olszniaku zatrzęsie.—

I daleko po równinie
Świętéj pieśni echo płynie.
Czasem słowik wtór nam poda,
W sercu rzewność tak głęboka,
Ani ujrzysz, gdy ci z oka
Łzy poleją się jak woda.
Człowiek rzeźwiejszy po świętéj pieśni
Do nowych śmiechów, do pogadanek;
We wsi już kury pieją poranek,
A o spoczynku żaden z nas nieśni.
Bo jakże usnąć w majowe noce :
Tu konie zarżą, tu ogień błyśnie,
A tutaj ptastwo, jak naumyślnie,
Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.
Chrust na stosie, ogień bucha,
Księżyc świeci, a gromada
Pieśni, skazki opowiada,
Skazek, pieśni bacznie słucha.

Miłoż w kółko sieść na ziemię!
Gwarzyć w ptastwa słodkiéj wrzawie,
Jeden, drugi niby zdrzemie, —
Miłoż drzemać na murawie.
Ptastwo milknie po kolei,
Ogień zwolna gasnąć zacznie,
A nam sen powieki klei.
Ale czujnie, ale bacznie,
Każdy słyszy jako żywo,
Czy koń parsknie, czy podskoczy,
Brząknie tręzlą, wstrząśnie grzywą,
Albo zarży na uboczy.
Po chwilce drzymki oko się przetrze,
Blizko poranek, znać już po wietrze,
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,
Po głosie drozda i przepióreczki ;
I koń już częściéj stuka w kopyta,
Zroszoną trawę pośpieszniéj chwyta.

Cyt, już i słowik strzela piosenką,
Już i skowronek wita się z dzionkiem;
My za słowikiem i za skowronkiem
Nócim: *Zawitaj ranna Jutrzeńko!*
Ot i szaro, ot i dnieje,
Ot i gaśnie blask księżyca,
Ot i zorza, jak dziewica,
Miłą barwą rumienieje;
Ot i we wsi ruch niedzielny,
Kogut głosi czas świtania,
Ranny ptaszek dziad kościelny
Na pacierze już wydzwania.
Jakże pięknie dzwon daleki
W mgłach porannych się rozpływa;
Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,
Z oczu resztę snu obmywa!
Słońce ognistym błysło promieniem,
Oblało ziemię światłem i cieniem,

A nieba w złocie, w różach, w błękicie,
Ziemia w zieloność strojna wesołą,
A człowiek wtedy patrząc w około,
Stałby jak wryty przez całe życie,
Z pacierzem w duszy, łzami zalany,
Aniby sobie przypomniał kiedy,
Że gdzie jest ziemia i ziemskie biedy,
Że on nic więcéj — zlepek gliniany.

Héj, do domu czas; już pewnie
Konie syte nocną paszą, —
My weseli, hukniem śpiewnie
I porzucim łąkę naszą.
I wtórując trąbką z rogu,
Na wyścigi hej! przez rowy —
Ot i nocleg nasz majowy,
Śpieszmy oddać chwałę Bogu.

XI.

A kiedy święto, lub deszcz z pola spędza,
Chłopcy się tłoczym, ile chata zmieści,
I ciasném kółkiem otaczamy księdza,
By nam gawędził odwieczne powieści;
A siwy starzec, na dłoni oparty,
Rzekłbyś, Herodot wśród pokoleń nowych,
Kréśli nam dzieje Atenów, lub Sparty,
Czasów Likurga, lub Peryklesowych.
Gdy kréśli przeszłość, to w takim kolorze,
Że ci się żywa przed oczami wyda,
Że tylko westchniesz: «o zeszlij mi, Boże,
«Życie Solona, albo Arystyda!»
Ileż to razy w długą noc zimową
Słyszane dzieje stawały mi we śnie,
Upior przeszłości latał nad mą głową,
Było mi błogo, a czasem boleśnie.

Strach! gdy się głowa, gdy serce rozmarzy!
We krwi gorącéj wre, jakby w ukropie.
To śnię zborzysko italskich zbrodniarzy,
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie;
To zda się widzę, że krok ku mnie czyni
Pobożny Numa, lub hardy Tarkwini;
Lub się w kościele Jowiszowym baczę,
Rzym jeszcze nie jest zepsutym służalcem,
W krzesłach senatu zasiedli brodacze,
Cyceron zdrajców ukazuje palcem
Drży Katylina — a tam złoto ważą,
I leżą trupy, pływają krwi fale,
Na rzymskiém forum Galle gospodarzą,
Kwiryci złoto niosą im na szalę,
A na tém złocie, arcydziełem dłuta
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.
W tém szczęk żelaza, otwarły się wrota,
Nowa kohorta Rzymianów się wciska,

Kamillus wpada i szalę gruchota,
I dzikich Gallów spędza z targowiska;
Słychać jak giną, jak pierzchają dzicy,
Słychać szczęk mieczów po stalnéj zbroicy;
A owo widzę, jakby wiejska chata,
I widzę starca, co orze zdaleka,
Idę — poznaję Kwinta Cyncynata,
Przy nim miecz we krwi i konewka mleka.
Póki się woły popasły pod lasem,
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem;
Precz zrzucił pancerz, znowu wziął opończę,
Śmieje się stary w wesołéj gawędzie:
«Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,
«Posieję żyto — i niezgorsze będzie.»
Rzymski szlachcicu, dopomoż ci Boże,
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno, —
W tém nowe mary, na młodzieńcze łoże
W innych postaciach nalatywać zaczną.

Wiją się hufce i obcych i braci,
Płynie krew, pole trupami się ściele,
A w tém dziewica anielskiéj postaci
Rękę przez Niemen podaje Jagielle;
Słychać organy, i mężowie w bieli
Z pięknėm rycerstwem bratnio się objęli.
W tém nowe widmo: w śród blasku oręży
Siedzą poważni państwa dostojnicy,
I w obrzędowéj dalmatyce xiężéj
W koronie, z berłem, na ojców stolicy
Siadł Zygmunt August — z postawą młodzieńczą.
W koło tłum ludzi daleko, daleko;
Swoi cóś gwarzą, a wrogowie klęczą,
A u stop tronu płynie miód i mleko. . .
Ten piękny widok pobledniał i skonał,
Zniknęły tłumy, wrogowie pancerni;
Na miejscu tronu stoi konfesyonał,
W nim siedzi postać obleczona w czerni,

Postać zbiedniona, pokorna i blada,
A Zygmunt trzeci przed nią się spowiada. . . .
I tak kolejno myśli mojéj głowy
Na tysiąc sennych widziadeł się dzielą
W têm przeraźliwie ach! sen mój dziejowy
Rozproszył kogut piejąc nad pościelą.
«Czas do roboty!» poznaję głos dziada
Co zwykł mię budzić gdy godzina szara,
«Xiądz Definitor dawno już spowiada,
«Czas do mszy służyć — sen mara Bóg wiara.»

XII.

Biegły me dni jak w niebie na takiéj nauce,
Mniemałem że już xiędza nigdy nieporzucę;
Bo przeznać całą mądrość, którą starzec głosił,
A przejąć wszystkie cnoty które w sercu nosił,
I za rok i za drugi to jeszcze niewiele.

Ojciec przychodził do nas prawie co niedzielę,
Zaczepiał mię z łaciny — znać było po minie,
Że się cieszył, że widział jak postępy czynię;
Ale gdyśmy sam na sam strach co wygadywa
Na owe z wieśniakami noclegi i żniwa:
«Muszę, proszę aspana, oddać cię do miasta,
«Bo tutaj twe szlachectwo na nic się rozszasta,
«A tarcza z Dęborogiem wśród chłopstwa wytarta
«Co kapelusz żydowski tyle będzie warta.
«Kiedy xiądz definitor żąda natarczywie,
«Ażebyś z prostakami pracował na niwie,
«Staremu trzeba uledz, bo mię zrzędzić zacznie,
«Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie
«I folgować swym rękom — by znał gmin ciekawy,
«Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy;
«Dłoń szlachcica stworzona dla miecza, nie żniwa,
«Krom rycerskiéj zabawy niech wolno spoczywa.»
Tak zacni dwaj starcowie w niezgodnéj rozterce

Każdy w inną krainę ciągnął moje serce:
W krainie herbów jakoś i zimno i ciemno;
Inszy świat definitor rozjaśniał przedemną,
Tam dla duszy przestronniéj i sercu weseléj.
Ojciec to zauważał — więc jednéj niedzieli
Na mszę przyjechał wózkiem, i oświadczył żywo,
Że mię oddać do szkoły zebrał już grosiwo,
Że zatém . . . co rozkaże Jegomość Dobrodziéj
Za rok mojéj nauki chętnie wynagrodzi,
I syna wraz zabierze. — Ja w płacz — nic niesłuży,
Już wybiła boleśna godzina podróży.
Xiądz mię rzewnie uściskał, a tknięty mym płaczem
Łzie ze starego oka dał płynąć cichaczem,
Żegnał i błogosławił ojcowskiémi słowy,
I dał mi poświęcony medal z Częstochowy,
Przeprowadził z półmili aż ku wielkiéj sośnie;
Stary *servus* zaszczekał, zaskomlił żałośnie
Po dobrym towarzyszu — ruszyliśmy drogą,

Skrył się za górą domek gdziem przeżył tak błogo,
Tylko krzyżyk kościelny z za lasu migota
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota,

XIII.

Czém w polu zasiew, czém zawiązka w kwiecie,
Tém w życiu męża szkolne sześciolecie.
Trudno dziś skupić te drogie obrazy
Choć się ich tyle do wspomnienia ciśnie,
Choć jeszcze teraz, po ileż to razy!
Szkolną ławicę, albo dzwonek przyśnię!
Niekiedy marzę, że nieumiem *składni*
A tu za chwilę wejdzie *xiądz Łacina.* *)
Szydzą z méj biedy uczniowie przykładni,
Truchleję — blednę, aż krew mi się ścina,
Aż się rozbudzę — ale gdy na jawie
Ochłonę nieco ze strachu szkolarza,

To w gorzkiém życiu słodko się zabawię,
Pierś orzeźwioną wspomnienie rozmarza.
Tak w skwarne lato oddychamy miło
Pod ciemnym klonem lub brzozą pochyłą.
Pomnę raz pierwszy gdym jechał do szkoły,
Jaką się trwogę w sercu przezwycięża,
A ojciec prawi w gawędzie wesołéj,
Jak to chłostali Jezuiccy xięża;
Przed rozognioną wyobraźnią dziecka
Stał Jezuita i poglądał srogo,
Ukrywał kańczuk pod wełnianą togą,
A w jego rękach grammatyka grecka.
Takiemi strachy napełnia się głowa,
Chór Jezuitów groźnie mię otacza.
Tak gdy niebaczna piastunka wioskowa
Postraszy dziadem małego krzykacza,
To dziecko płacze gdy go w cerkiew wiodą,
Choć tam Pan Jezus we złocie i srebrze,

Lecz strach u progu — dziad z torbą i brodą
Wyciąga rękę i śpiewając żebrze.
Od tego dziecka nieweselszy zgoła
Ujrzałem mury gdzie klasztor i szkoła,
Kędy mnie wiedli; — z bojaźliwą trwogą
Wszedłem za ojcem za furtę klasztorną...
Na korytarzach niebyło nikogo;
Przyległe cele godziną wieczorną
Grzmiały w sto głosów; znaczno żeśmy w szkole, —
Ówdzie nauki, tam śmiech i swawole.
Tedyśmy weszli do jednéj z tych celi,
Tutaj xiądz prefekt mego ojca wita,
Z miłym uśmiechem, obleczony w bieli,
Całkiem nie taki jak ów jezuita,
Co w czarnéj szacie i z groźbą na twarzy
Od kilku nocy w moich snach się marzy.
Snadź że wyczytał przestrach z mojéj miny,
Bo mię pod brodę pogłaskał łaskawie,

Potém znienacka zapytał z łaciny,
Ja mu Pijarską grammatykę prawię,
Jakby przed ojcem, odważnie, tak samo,
Bo wzrok łaskawy rozbudził mą wenę —
Odmieniam *terra*, conjuguję *amo*,
Xiądz prefekt chwali: *bene puer! bene!* *)
Aż ojciec wesoł że syn tak rozbiera
Nomen, pronomen, verbum, et cœtera. **)
A jaka szkoda o Boże, mój Boże!
Że tu nie wszyscy kogo serce kocha;
Czemuż cię niema o! definitorze
Moim tryumfem pocieszyć się trocha!
Widzieć jak rośnie, rośnie mi odwaga,
Jak mi się czoło rozjaśnia choć potnie...
Xiądz prefekt bada — Bóg mi dopomaga,
Ja odpowiadam przytomnie i lotnie
Przebiegł tablice Pitagoresowe,
Kazał Rzym święty znaleźć na atlasie,

I rzekł poważnie, całując mię w głowę:
«Wybornie chłopcze — będziesz w drugiéj klassie!»
Ojciec wesoły że nam w jednéj chwili
Koszt całoroczny i honor ocalał,
Wziął mię w objęcia — do swych piersi chyli,
«*Proszę aspana*!...» i łzami się zalał.

XIV.

Gdzie wy jasne dni moje, moje szkolne czasy,
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą
Do grona towarzyszów i do murów klassy
Przylgło, przyrosło na głucho?!
Gdzie wy drobne a wzniosłe mojéj pychy cele,
By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?
Gdzie owe wśrod igraszek serdeczne wesele
Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?
Kiedy w gronie swawolném po równinach lecę,
By schwytać wyrzuconą albo odbić w górze?

Gdzie pobożność i wiara w najwyższéj opiece
Gdy się modlę w kaplicy albo do mszy służę?
Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało,
Bóg to wie — krew po sercu ślizga się powoli,
Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,
Dobre niebardzo cieszy, złe niebardzo boli.
Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,
A xiążka ich objaśnić, zwalczyć niepomoże
Zapłaczesz: gdzie jest owa dziecinna prostota?
Gdzie wiara w twoją mądrość xięże professorze?
Wiara z jaką słuchałem na szkolnéj ławicy,
Kiedy *xiądz Matematyk* zadanie rozbiera,
Lub kiedy *xiądz Łacina* mistrz na kazalnicy
W błoto strąca Buffona, Russa i Woltera;
Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody
Xiądz Fizyk wnet objaśni przez płyny i gazy?
Przysiągłbyś że to prawda wychowańcze młody!
Że Pan Bóg xiędzowskimi przemawia wyrazy.

Dziś gdy człowiek sam niewie choć usilnie bada
Co jest biało? co czarno? co prosto? co krzywo?
Jako chmiel bez podpory na ziemię upada,
Aż zginie przygłuszony ostem i pokrzywą.
Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się niemoże
Co jest fałsz, a co prawda? co szpetne, co piękne?
Człek załamuje ręce: o Boże mój, Boże!
Co mi trzeba podeptać a przed czém uklęknę?
Bogdajto szkolna wiara i nadzieja szkolna,
Kiedy wierzyłeś w przyszłość płomienistą duszą,
Że choć nauka trudna, choć praca mozolna,
Lecz cele nasze wielkie, i spełnić się muszą.
A tu młodzież ochocza bada, czyta, pisze,
Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;
Jeno spojrzysz na siebie i na towarzysze
I pomyślisz: «doprawdy, będziem wielcy ludzie!»
Jeden — dziecię popożne z zapałem na twarzy
Będzie doktór kościelny — tak Pismo przenika;

Drugi biegły w rachunku, o przyrodzie marzy,
Przejdzie z czasem Newtona, dojdzie Kopernika;
To będzie Archimedes, cześć tutejszéj ziemi,
On, kwadraturę koła zgłębi i rozwiąże;
Inszy słynie na ławach wierszyki zręcznemi
Będzie nowy Krasicki, rymotworców xiąże.
Gdzie wy teraz jesteście towarzysze moi?
Cicho o was na świecie! bo świat ciężka próba
Żal się Boże bywało co xiądz prefekt roi,
Że przybędzie krajowi światło i ozdoba.
Spotkasz czasem którego — spójrzysz na oblicze —
Nie on, nie on szlachetne spodziewania ziści!
Porwany w namiętności koło tajemnicze,
Oddał przyszłość za marne obecne korzyści,
Zszargały mu oblicze nałogi lub nędza.
Ów co miał drogę słońca odmienić na niebie,
Ów co miał zostać wieszczem — w śnie życie przepędza
Chodzi mrówczemi drogi — i kontent sam z siebie;

A toż bywało o nim *xiądz Retoryk* szepce,
Że ów chłopiec rozwija olbrzymie talenta,
Że Pan Bóg wielkich ludzi naznacza w kolebce,
Że Cezar dzieckiem jaśniał nad Rzymskie chłopięta.
A ów teraz bohater poluje na źwierza,
Miłość go rozbydlęca, kielich z nóg obala,
Pan wioski — srogie chłosty wieśniakom wymierza
Albo drzémie po uczcie Helyagabala —
Aż ci się serce ściśnie, aż się łza poleje.
Precz te smutne uwagi o człowieczéj doli!
Ja miałem opowiadać moje szkolne dzieje,
Teraz siła niestarczy i żal nie pozwoli.

Ot sześć latek przebiegło jak by chwila cicha,
Corocznie nowe trudy i nowe rozkosze,
Co rok głowa bogatsza a serce usycha,
Co rok nowe świadectwa na mądrość przynoszę.
A gdy po chlubnym roku przyjadę na lato,
Niebem mi się wydaje nasza wieś uboga,

Składam ojcu świadectwa — dziękuje mi za to,
I mówi żem dostojen herbu Dęboroga.
W niedzielę idziem z ojcem do starego mnicha, —
Tam gdy gradem mądrości na przytomnych rzucę,
Aż się ojciec raduje i wesół uśmiecha,
Aż się dziady kościelne dziwią méj nauce;
Tylko xiądz definitor na te korowody
Potrząsa siwą głową — więc ojciec go pyta:
«Nieprawdaż zacny xięże, iż Dęborog młody
«Skończy szkoły uczony jakby jezuita?»
«Tak — rzecze definitor — zna wszystko po trosze,
«A gdzie niema zdolności tam pracą okupi;
«Braknie mu jednéj rzeczy...» «A czegoż to proszę?»
«Mądrości Sokratycznéj — poznania że głupi. —
«Lecz z czasem i to przyjdzie — duma zniży rogi,
«Kiedy prawdziwa mądrość przetrawi się w głowie;
«Tymczasem daj mi rękę wychowańcze drogi —
«Niegniewaj się na starca gdy ci prawdę powie.»

XV.

Gdym skończył szkołę — po świętym Pietrze
Ojciec mię lekko trzepiąc po grzbiecie,
«Słuchaj — rzekł — Janie! nim ci się przetrze
«Jakiś tam zawód na białym świecie,
«Dam ci zabawkę — i co się zowie,
«Co nieponiży herbowne dziecko,
«Przez którą starzy Dęborogowie
«Zyskali niegdyś godność szlachecką.
«Bartosz Paprocki w swych herbów zbiorze
«Pisze zkąd nasze godło urasta,
«Jak na Zygmunta Augusta dworze
«Był *quondam* strzelcem nasz protoplasta;
»(*Proszę aspana*, dzielny myśliwy
«Na pańskich dworach zawsze jest w cenie,)
«Razu jednego znalazł — o dziwy!
«Wrosłe do dębu rogi jelenie.

«Rzecz taka rzadka i niewiadoma,
«Więc gdy ją złożył królowi w darze,
«Król mu szlacheckie nadał dyploma
«I Dęborogiem nazwać się każe.
«I od téj pory chętka myśliwska
«Szła w naszym rodzie z ojca na dziecię,
«Każdy Dęborog chlubny z nazwiska,
«Choć nie *senator, venator* przecię. *)
«Ja sam za młodu strzelałem dużo,
«Świadkiem nieboszczyk Trocki wojwoda,
«Dzisiaj Mospanie, oczy niesłużą,
«A jednak pola zależeć szkoda;
«Więc się chowają, proszę aspana,
«Strzelby i pieski dobre do pola,
«Stara myśliwska szkapa bułana,
«Wojewodzińska trąbka bawola,
«I zasłużona torba borsucza:
«Oto ta cała strzelcza spuścizna

«Dziś się waścinym rękom porucza,
«Żeś ty Dęborog, świat niechaj przyzna.
«Mamyć to przecię las siaki-taki,
«W zatoce — kaczek bywają stada,
«W naszych zaroślach skaczą szaraki,
«Czasem z pod żyta wilk się wykrada.
«Będziesz polować, — wy młodzieniaszki
«Winniście wprawiać oko do strzału ;
«Proszę aspana — tylko pomału,
«Strzeż się jak ognia dziewcząt i flaszki.
«Za naszych czasów, za Jezuitą,
«I kiedy pańskie świetniały dwory,
«Proszę aspana, tęgo nas bito
«Za gorzalinę i za amory.
«Kiedy to Trocki żył wojewoda,
«Ja sam pamiętam ciręgę dostałem,
«Proszę aspana . . . krew była młoda
«A jam okropnym był sowizrzałem.

«Otoż . . .» lecz dalszą powieść jak z karty
Ojciec już gadał do głuchéj ściany,
Bom z podarunku uradowany
Żwawo poleciał oglądać charty,
Tropić w zaroślach prześlad zajęczy
Konno to pieszo zwijam się szlakiem,
Bułany tętni, a trąba brzęczy,
I strzał po strzale wstrzęsa chróśniakiem.

XVI.

Moja rusznica pali donośnie,
Bije zające, kaczki, cietrzewie,
Ojcu z radości aż dusza rośnie,
Jak mię uściskać sam stary niewie.
«Proszę aspana, éj szkoda, szkoda,
«Gdyby to Trocki żył wojewoda
«Ty byłbyś w łaskach, bo jako żywo

«On szczerze kochał młodzież myśliwą,
«A nawet z każdym co pewien w strzale
«Lubił Mospanie żyć poufale.
«Proszę aspana, na jego dworze
«Raz pan Belina w dobrym humorze
«Prawił jak skakał do głuszca w toku,
«A wojewoda słuchał go z boku.
«Ten pan Belina człowiek ruchawy,
«Gdy o myśliwstwie gadać co pocznie,
«To choćbyś głuchy, poznasz widocznie
«Z jego podskoków, ruchów, postawy.
«To w dłoń zatrąbi — psy nawoływa,
«To się jak zając czai do ziela,
«To niby tropi, prześlad odkrywa,
«Nabija, pełznie, mierzy się, strzela.
«Otoż z tym głuszcem kiedy się chwali,
«Czasem tokuje, podskoczy czasem,
«Tak się uwinął, że w pańskiéj sali

«Wielkie zwierciadło strzaskał obcasem.
«Pan się nasrożył, uczuł nad szkodą,
«Lecz Pan Belina jakby w igrzysku
«Zcicha mu szepnął: «*Cyt wojewodo!*
«*Bo spłoszysz głuszca na tokowisku.*»
«My w śmiech — pan także, nawet mu za to
«Darował pyszną strzelbę Turecką,
«Puścił w niepamięć szkodę bogatą
«I długo, długo śmiał się jak dziecko.
«Czasyż to były!!
«Otoż, Mospanie,
«Gdybyś za czasów żył wojewody;
«Lecz może jeszcze — wszak jesteś młody...
«Ruszaj że sobie na polowanie.»

XVII.

Hejże znowu ja do kniei
Jesień — zima — wciąż na łowy:

Raz zabiegłem po kolei
Aż za wzgórek Rotmistrzowy,
Aż za kopce cudzych granic.
Była wiosna — zachód słońca,
Lecz niezwykłem zważać na nic
Kiedy ruszą psy zająca.
Daléj, daléj, a tu ciemno,
Czas do domu — zmrok zapada,
Patrze w koło — tuż przedemną
Dwór sąsiadki czy sąsiada.
Tu Brochwiczów gniazdo rodu,
Ród szlachecki choć ubogi,
Nasłuchałem się za młodu
Żeśmy sobie wieczne wrogi,
Że Dęborog — póki świata,
Z Brochwiczami się niezbrata.
Grób Rotmistrzów, jakieś pole
Były źródłem wiecznéj waśni,

Lecz o całym tym warchole
Kiedyż ojciec mię objaśni?
Dziś nieprzyjaźń niejest jawna
Tylko zawsze siebie stronim —
Stary Brochwicz umarł dawna —
A tu mieszka wdowa po nim.
Ojciec mówi, że Brochwicze
To wrogowie nam wieczyści,
Cóś im jednak źle nieżyczę,
Żadnéj niemam nienawiści,
Cóś mi szepce — pomóż Boże
A ja rankor ten umorzę.
Dworzec mały — a tak schludno
Tak cóś miło w każdéj stronie,
Że źle trzymać o nich trudno,
Poczciwością zewsząd wionię.
Stary domek, stara strzecha
Kędy mieszka stara wdowa,

A do okna się uśmiecha
Stara gałąź topolowa.
Lecz w ogrodzie — ach mój Boże!
Same kwiaty, same róże,
Pięknie w okół — przez częstokoł
Patrze, aż tu hoża dziewa
Sadzi kwiaty i polewa,
I piosenkę jakąś śpiewa.
Słucham . . . słucham, serce gubię,
Za jéj głosem myślą idę,
Ona śpiewa jak na biedę,
Tę piosenkę co ja lubię.
Długom patrzał między liście,
Coraz baczniéj, coraz miléj,
Krótko mówiąc — od téj chwili
Zakochałem się ogniście . . .
Gdym odchodził pokryjomu,
Aby znak zostawić jaki,

Na topoli koło domu
Zawiesiłem dwa szaraki.

XVIII.

Codzień w pole — ej nie w pole,
A do dworku pod topole;
Już znajomość — cóż za dziwy?
Blizki sąsiad i myśliwy,
Że zajedzie niedaleko
Na poziomki i na mleko;
Że źwierzynę mamie nosi
I zagląda w oczki Zosi.
Ej poziomki! ej to mleko!
Ej ten dworek niedaleko!
Ej te oczki! — mówiąc krótko
Poglądały tak słodziutko,
Tak miluchno — zwolna . . . zwolna . . .

Już w nas chętka zobopolna
Spójrzeć razem, westchnąć razem,
Poszczebiotać półwyrazem,
Przyjacielsko ścisnąć dłonie,
Razem wybiedz na ustronie,
Pisać kartki potajemnie
I o sobie śnić wzajemnie.
Cicho, zwolna, niewidomie
Gore dusza gdy spodoba,
Z małéj iskry bucha płomie
I zażega serca oba.
Mgnienie oka, śmiech, swawole,
Zadumanie, gniew i zgoda
Zda się fraszki — daj im wolę.
A zgubiona dusza młoda.
Taka biedna, tak szczęśliwa
Gdy w tych fraszkach się rozpływa
Już dla świata żyć nie może,

Jedną myślą się otoczy
By wciąż patrzeć w lube oczy,
By żyć w lubym rozhoworze.
Wieki wieków, — czas przeleci
Stokroć chyżéj od motyla,
Bo szczęśliwi to jak dzieci,
Dni ich lecą jako chwila.
Precz godziny! gdy słodyczą
Młoda dusza się rozmarzy;
Jedna bieda — źle że starzy
Na zegarach czas swój liczą.
Ani śni się ojcu, matce
Co ci miło? co cię bodzie?
Dusza rwie się jak ptak w klatce,
A tu gadaj o pogodzie.
Dobra matka karty kładnie
Na los dziecka — lecz niezgadnie
Co tam dziecka myśl kołycha,

Czego dziewcze ciągle wzdycha,
Czego młodzian smutny bladnie.
Na niespokój snu twojego
Dają leki, warzą zioła,
A broń Boże gdy postrzegą
Gdzie najczęściéj oko strzela;
Wnet witają chmurną twarzą,
Dają rady i przestrogi,
I zachmurzą dzień twój błogi
I uczuciom zmilknąć każą.
Zimném okiem wrzące łono
Chcą przemierzyć aż do głębi,
Przyzwoitym chłodem wioną
Aż ci serce się wyziębi.
Matka Zosi — święta dusza!
Polubiła mię jak syna,
Jednak czasem głową rusza,
Częsta moja tam gościna

Snadź się matce niepodoba.
Gdzie tam częsta? — trudno w drogę!
Czasem przejdzie cała doba
A ja wymknąć się niemogę.
Ho, ho, gdyby ojciec wiedział
Gdzie mnie codzień kroki wiodą;
Wnet by z Trockim wojewodą
Dał mi uczuć cały przedział,
Co rozróżnia nasze domy
Z wieków wiecznych, od pradziada;
Koniec rzeczy już wiadomy,
Bo przysłowie zapowiada,
Że Dęborog póki świata
Z Brochwiczami się niezbrata. —
At zwyczajnie ludzie starzy,
Ale miłość pełna szału
Niezagląda do Herbarzy,
Ni w dekreta Trybunału.

Po swojemu łączy pary,
Innym taktem pieśń zaczyna,
Stary process, lub herb stary
Fraszka w oczach Kupidyna.
Dzisiaj szczęsno!
Lecz niestety!
Jaka przyszłość serce boli:
Upor starca, lub kobiety
Na nasz związek niepozwoli —
Bo mój ojciec nigdy zgoła
O Brochwiczach ani gada,
Matka Zosi niewesoła
Bo żal czuje do sąsiada.
Jakieś kłótnie tajemnicze
Dzierżą starych pod swą władzą.—
Dęborogi i Brochwicze
Ręki sobie niepodadzą.
A cóż dla mnie? — śmierć z rozpaczy!

Precz te mary zapaleńcze!
Choć przycierpię, choć się zdręczę,
Lecz zapomnę . . . nieinaczéj.
  Ot na sercu rękę kładę,
I tamuję jego bicie,
Nigdy . . . nigdy . . . póki życie
Już na łowy nie pojadę,
Ani spójrzę k'tamtéj stronie,
Ani myślą niepogonię;
Co jest w sercu to się zatrze
I zapomnieć jestem gotów,
W jasne oczy niepopatrzę
Nieusłyszę jéj szczebiotów,
Co to płyną dźwięcznie, z cicha,
Aż się serce rozkołycha.
  Takem roił zamyślony
Ciągle patrząc w lube strony,
Potém kojąc serca bole

Marsz do dworku pod topole.
A przed bramą wiem że spotka
Niespodzianka jaka słodka,
Albo wianek na brzezinie,
Albo kartka na tyczynie,
Albo czasem gdy podchodzę
Zosia spotka mię na drodze;
Wtedy smutek się rozproszy,
Wstrąśnie duszę miłość święta,
Serce piane od rozkoszy,
Rannych zaklęć niepamięta.

XIX.

Raz jak dziś pomnę — wieczór był świeży,
Szedłem dumając pod lube sioło,
Zosia jak zwykle spotkać mię bieży,
Ale w jéj oczach cóś niewesoło.

«Czy wiesz — mówiła ze łzami dziewa —
«Ej smutne wieści — mama się gniewa.
«Ja wczora licząc na dobroć mamy,
«A chcąc ją zdziwić niespodziewanie,
«Szczerze wyznałam, że się kochamy,
«Jak tylko serce pokochać w stanie.
«Mama mi rzekła, że się niedziwi,
«Lecz pragnie płochość wstrzymać w zapędzie,
«Bo cóż że młodzi dzisiaj szczęśliwi
«Rozdrażnią serce, i gorzko będzie.
«Trzeba się rozstać, choć serce pęka,
«Bo ty mię kochasz bez ojca wiedzy,
«A moje serce . . . i moja ręka
«Nie dla sąsiadów z za waszéj miedzy.
«Tak mówi matka, (przebacz mój drogi!)
«Że my odwieczne dla siebie wrogi,
«Że lat ze trzysta od owéj chwili,
«Jak z Brochwiczami Dęborogowie

«O jakieś grunta się pokłócili,
«I process spadał po męzkiéj głowie
«Z ojca na syna, jak powieść niesie.
«Ach cóż te grunta? niedopuść Boże!
«Ot tylko śmiać się i płakać chce się;
«Miłość grunt rzeczy — nieprawda może? —
«Wielkie mi święto że spór się toczy,
«Śmieszne te sądy i trybunały! . . . .»
I z głośnym śmiechem zakryła oczy,
Bo z modrych oczu łzy się polały.
Jam drżącą ręką schwycił jéj dłonie,
Gorąca głowa zwisła mi z szyje,
Czuję — w jéj rękach twarz moja płonie
A serce w piersiach z łoskotem bije.
«O Zosiu moja! — rzekłem w rozpaczy —
«Przed tobą młodość, życia rozkosze,
«Ty mię zapomnisz . . . Bóg mi przebaczy,
«Ja żyć niemogę . . .»

«O! bardzo proszę,
«To cóś jak w xiążce — my Chrześcijanie,
«Ufać nam, ufać w Pańską opiekę!
«Jest Bóg, jest przyszłość — ej panie Janie,
«Gdy będziesz płakać, to wnet ucieknę!
«Śpieszę do matki, matka się gniewa,
«A my tu marnie kwilim jak dzieci —
«Kto na kominek przyniesie drzewa?
«Kto jéj tak jasno ogień nanieci?
«Kto ją bezemnie do snu ugada?
«Ja kocham mamę jak własną duszę;
«Dziś mi na wieki pana sąsiada
«Każe pożegnać — i spełnić muszę,
«Bo tam źli ludzie jeszcze powiedzą,
«Żeśmy znęciły młodego ptaszka,
«By wam wyłudzić pole za miedzą;
«Że nasza miłość — at sobie . . . fraszka.
«Piękna to fraszka . . . serce tak boli,

«Matce się zdaje, że to daremno!...
«Czyż nigdy ojciec twój niedozwoli,
«Aby Dęborog łączył się ze mną,
«Z córką Brochwicza... ej te przestrogi!
«Niby twój ojciec taki już srogi —
«Niby ja niewiem, że ciebie pieści,
«Chociaż się zdaje trzymać na wodzy;
«Ej ci rodzice nibyto srodzy,
«A znieść niemogą naszych boleści.
«Ot jestem pewna — o rękę Zosi
«Ojciec przyjedzie i sam poprosi.
«Wtedy się chyba... wtedy obaczym!..
«Bądź zdrów — nietraćmy dobréj nadziei...»
I tak szczebiocąc z śmiechem i płaczem
Znikła w zaroślach ciemnéj alei,
Tylko jéj piosnkę słychać zdaleka —
Czy chce łzy pokryć? — czy marzy świetnie?
Może odemnie rada ucieka —

O serce! serce szesnastoletnie! —
Jak bezprzytomny padłem na ziemię
I bolejące szarpałem łono.
Xiężyc co dotąd za lasem drzemie,
Wychylił na świat głowę czerwoną;
I drżącém światłem trysnąwszy w oczy,
Trochę mi ulżył cierpień ogromu,
Choć w piersiach ciężar, głowa się mroczy,
Niepewnym krokiem szedłem do domu.

XX.

Xiężyc z za chmury przyświeca mgławo,
Gdzieś tam ogniska błyszczą za milę,
A tutaj sterczą w lewo i w prawo
Drzew i chat wiejskich czarne profile.
Droga znajoma, ach! i jak jeszcze...
Znam każdą trawkę w nocnéj pomroce,

Wiem jak tutejsza olcha szeleszcze,
Jak tu pod olchą strumień pluchoce.
Tu każda trawka, fala i listek
Zda się żegnają, cóś do mnie kwilą.
Tyle wspomnienia! — tu świat mój wszystek,
Tu moje niebo było przed chwilą!
A teraz, teraz... piekielne bole
Nad memi pierśmi pastwią się srodze;
Idę jak martwy — wbiegam na pole,
Pod Rotmistrzowy kurhan przychodzę,
Wśród czarnéj nocy brnę nieprzytomnie,
W tém cóś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie,
Spójrzę... dziad jakiś... biały, wysoki,
Stoi odemnie tuż o dwa kroki.
«Kto tu? i poco?!» krzyknę na dziada,
A w trwożnych piersiach zamiera słowo,
Starzec jak martwy nieodpowiada,
A tylko głośniéj jęknął grobowo.

Wzrostem jak olbrzym — jak leśna jodła,
Ubrany w białéj, grubéj opończy,
Snadź że mu czoło kula przebodła,
Po białych włosach krew mu się sączy,
Na piersiach stalna błyszczy się łuska,
Szeroką ręką po wąsach muska;
A taki straszny wyraz oblicza,
Że gdy go przyśnię i dziś mi trwożno —
Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,
Potém na naszą miedzę przydrożną,
Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie
I trzy wyrazy jęknął podziemnie:
Redde quod debes!! *)
«Kto tu?!» krzyknąłem,
Choć pierś zamarła ledwie kołata,
Czuję pot zimny leje się czołem —
W tém zniknął upiór z innego świata.
Lecz wyobraźnia strachem nabita,

Jeszcze go widzi na ciemnéj błoni!
Uciekam polem, ot zda się goni
I trupią ręką za szyję chwyta.
Wbiegłem do domu — wszyscy już spali,
Więc bez pamięci na łoże padłem,
Chłód mię przejmuje, gorączka pali —
To zda się walczę z jakiémś widziadłem,
To widzę matkę Zosi surową,
To mię mój ojciec przeklina marnie,
To zważam każde kochanki słowo,
A w każdém słowie nowe męczarnie.
W takich torturach duszy i ciała
Chciałem gdzie uciec, lecz się niedźwignę,
Nakoniec jutrznia gdy zaświtała,
Sen ukołysał ciężką malignę.

XXI.

Przespałem tydzień — strach co mi się marzy!
Ciało jak kamień, a dusza — jak w piekle,
Modlę się we śnie, to przeklinam wściekle.
I widzę ojca, domowych, lekarzy,
A choć się ocknę, to w myślach niesprawię
Co było we śnie, co było na jawie.
Gdym wreszcie oczy otworzył przytomnie,
Dwóch dobrych starców przy mém łożu baczę:
Xiądz definitor modli się koło mnie,
A ojciec ręce załamał i płacze.
Gdym przemknął oczy i pot otarł z czoła,
Ojciec wzniósł ręce i głośno zawoła:
«Witaj nam z grobu młody Dęborogu!
«Proszę aspana — siedem dni jak chwila
«Byłeś w gorączce — ale dzięki Bogu,
«Dziś się choroba stanowczo przesila.

«Boże mych przodków, o wielki Jehowo!
«Puść mię w pokoju! niech starzec już skona,
«Kiedy żyć będzie na świetność herbową
«Mojego domu latorośl zielona.
«A ja o mojém rozpaczałem dziecku,
«Że w tych męczarniach rozstanie się z duszą,
«Ja umrę z żalu — i po staroświecku
«Herb mego rodu przy trumnie pokruszą.
«Dziś jest nadzieja, że mię syn pochowa
«I weźmie po mnie zaszczyty ojczyste;
«Dzięki Ci, Matko święta z Poczajowa!
«Dzięki'ć cudowny Boromelski Chryste!
«Lecz dosyć stękać nad twoją mogiłą,
«Wyszedłeś we dnie, powróciłeś w nocy,
«Proszę aspana, powiedz jak to było,
«Kto cię napędził tak ciężkiéj niemocy?»
— «A dajcież pokój! a bądźcież uważni,
(Rzekł definitor ocierając oczy)

«Jeszcze go powieść na nowo rozdrażni,
«I znów gorączka głowę mu zamroczy.»
—«Nie, ojcze —rzekłem —pozwala mi zdrowie,
«Mogę przypomnieć minione obrazy,
«A gdy przed wami wszystko się rozpowie,
«To lżéj mi będzie, lżéj będzie sto razy. —
«Ot kiedym z łowów powracał w noc ciemną,
«Z grobu Rotmistrza opadły mię strachy, —
«Straszny dziad jakiś stanął tuż przedemną,
«Wielkiego wzrostu i w odzieniu z blachy;
«A krew mu ciekła po twarzy i brodzie,
«A kiedy jęknie, to aż w serce bodzie.
«Tchnie groźbą cała postać tajemnicza;
«I skinął ręką przed oczami mémi
«Na nasze grunta i na dwór Brochwicza,
«*Redde quod debes* — wyjęknął z pod ziemi.
«A jam bez duchu uciekał po błoni,
«A tutaj zda się, ze dziad za mną goni.

«Wbiegłem do domu o saméj północy,
«Krew lodem krzepnie, to żarem się pali,
«Padłem jak martwy na łoże niemocy,
«I niepamiętam, co było już daléj;
«Tylko w gorączce ani chwili niéma,
«Aby mi starzec niestał przed oczyma.»
— «No dosyć tego — rzekł mi ojciec smutno —
«Zapomnij widma, bo ci to niezdrowo.»
Ale widziałem, że zbledniał jak płótno,
Wzniósł w górę oczy, a kiwając głową
Szepnął z westchnieniem: «Miłosierny Panie!
«Kiedyż to widmo dręczyć nas przestanie?»

XXII.

Cóś moje ozdrowienie szło krokiem niesporym;
Ojciec i definitor troszczą się nad chorym,
Ów przez czułość rodzica i względy herbowe,

Drugi pełniąc poprostu prawo Chrystusowe:
Czy mi gorzéj, czy lepiéj, czy usnę, czy wstanę,
Przy mnie dobrzy starcowie byli na przemianę,
A straszne moje dumki chcąc rozpędzić szczerze,
Grali zemną w arcaby, mówili pacierze.
Lecz ojciec cóś mi niezdrów, cóś twarz jego blada,
O Trockim wojewodzie nic nieopowiada,
Gdy siądzie do marjasza, choć to gra tak łatwa,
Zamiast bić ze czterdziestu, Bóg wie jak się gmatwa,
A pomnę jak to dawniéj było z nim inaczéj,
Okładał pacierzami najzawziętszych graczy.
Dzisiaj snadź jego duszę tłoczą jakieś bole,
Nawet puharek miodu, co pijał przy stole,
Stoi czasem nietknięty aż do jutra rana,
A miód stary od Szwedzkich wojen Sudermana
Wiekował w naszym lochu.
Ach, co mu się stało!
W oczy definitora pogląda nieśmiało,

Zamyśla się, i znaczno po całéj postaci,
Że chciałby o cóś spytać — a odwagę traci.
«Xięże definitorze! — wreszcie go zagadnie —
«Żyjesz, proszę aspana, święcie i przykładnie,
«Śpieszysz z usługą bliźnim ilekroć się zdarza,
«Ot i tu od tygodnia pilnujesz Łazarza,
«Uciekasz od podzięków, jakby od napaści,
«Ale stary Dęborog modli się za Waści,
«A pomimo dawniejsze z Waszmością zatargi,
«Wyznam, żeś taki święty, jak w żywotach Skargi;
«Niezżymaj się, niebluźnię — niech mię Bóg zachowa!
«Bo to, proszę aspana .... lecz nie o tém mowa...
«Chciałem mówić żeś kapłan ze słowa i czynu,
«A teolog zawzięty jak Tomasz z Akwinu,
«A łacinnik, Mospanie, to jak Jezuita,
«Jednak... proszę, nieśmiej się... gdy cię prostak spyta,
«Czy Waszmość wierzysz w strachy i nocne upiory,
«O których Jaś mój gada... zwyczajnie jak chory,

«Wierzysz mu, czy niewierzysz?» Xiądz na to odpowie:
—«Są cuda, panie Pawle, o których mędrcowie
«Ani śnili na jawie — jest gra wyobraźni,
«Czasem szatan widmami do złego nas drażni,
«Tak piszą stare xięgi — liczyć je nie pora —
«Ot prosto z duszy naszéj wyrobi upiora
«I postawi przed oczy — nie dziw, że przestrasza!
«A są widma i święte, czytaj Tobijasza,
«Czytaj o świętym Pawle, toż twój patron przecię—
«Są marne przywidzenia, są cuda na świecie,
«Poznacie je z owoców — Bóg jest miłosierny.»
—«A ja wierzę! rzekł ojciec — że Rotmistrz pancerny
«Wyszedł z grobu i stanął przed Jasia oczyma.
«Dziś, wyznam Jegomości . . . wszak nikogo niema:
«Ot! jak chciałbym bez zmazy przejść niebieską bramę,
«Że ze trzy razy w życiu widma takie same
«Widziałem jak was widzę — krew mu płynie z czoła,
«Jęcząc *redde quod debes!* po łacinie woła,

«Wskazuje dwór Brochwicza i na nasze miedze. —
«Mniemałem, że to figiel, że sprawcę dośledzę,
«Ale niebyło czasu — bo to owéj daty
«Ciągnęła mię krew młoda iść z konfederaty;
«Myślę sobie: na wojnie jak kulą w łeb palną,
«Bezpieczniéj będzie odbyć spowiedź jeneralną.
«Przed spowiedzią, wieczorem, kiedy grzechy liczę,
«Mignęło się na polu widmo tajemnicze. —
«Przeminęło lat kilka, przeszły wojen burze,
«Ja na dworze Trockiego wojewody służę,
«Parzę zęby, jak mówią, na dworackiéj kaszy;
«Kiedy umarł mój ojciec Słonimski strukczaszy,
«Więc przyjechałem tutaj w wiosennéj cóś porze,
«By gniazdo Dęborogów, dworzec Dęboroże
«Objąć w moje dziedzictwo *naturali jure.* —
«Późnym jakoś wieczorem wyszedłem na górę,
«Patrzę na grób Rotmistrza, aż przy grobie stoi
«Widmo wzniosłéj postaci i w żelaznéj zbroi,

«Muska wąsy skrwawione i swą brodę białą,
«Znowu *redde quod debes* z jękiem zawołało,
«Zbladłem . . . serce zamarło . . . i twrożliwie puka,
«Lecz mówię sam do siebie: to znów czyjaś sztuka!
«A nawet się domyślam —
«Lat kilka omija,
«Zapomniałem o strachach — bo kraśna Maryja
«Herbu Łabędź, Łowczanka Zakroczymskiéj ziemi
«Snuła się jako widmo przed oczami memi.
«Począłem konkurować — zezwolili starzy —
«Szczęśliwym się sukcessem nasz związek kojarzy.
«Tu wesele, tu miłość, tam trud gospodarczy,
«Tylu różnym kłopotom ledwie człek wystarczy;
«Nie dziw, proszę aspana, że w tak ważnéj dobie
«Wieczyście zapomniałem o Rotmistrza grobie.
«Lecz oto . . . w rok po ślubie, w dzień Jana Chrzciciela
«Pan Bóg nową radością mój dom uwesela,
«Bo nam się syn urodził zdrowo i pomyślnie.

«Do rozrzewnionéj duszy modlitwa się ciśnie,
«Więc wyszedłem w noc letnią pomodlić się Panu,
«I znowu słyszę jęki od strony kurhanu,
«I znowu takież widmo, z témże groźném słowem:
«*Redde, redde quod debes!* — aż echem grobowém
«Zadrgał las wśród północnéj, uroczystéj głuszy —
«Choćby kazano przysiądz na zbawienie duszy,
«To przysięgnę, że głos ten nie z naszego świata —
«Struchlały padłem na twarz.

XXIII.

«Znowu przeszły lata.
«Zrazu dobrze się wiodło — potém źle najczęściéj,
«Człowiek jak wół pracuje, a Pan Bóg nieszczęści:
«To mi żona umarła, to grad wybił zboże,
«Straszna nędza poczęła ściskać Dęboroże;
«Dawniéj, proszę aspana, człek uczty wydawał,

«Dziś na kufel podpiwka i na chleba kawał
«Ledwie starczy staremu — dajże radę biedzie,
«Ot nie, proszę aspana, ręką się niewiedzie.
«Ot już od śmierci żony jesień siedymnasta,
«Ja stary bezsilnieję — a tu syn podrasta,
«On młódszy, mógłby kiedyś za pomocą Boga
«Okryć nową świetnością tarczę Dęboroga;
«Ale cóś zły prognostyk od ojca na syna;
«Widmo się ukazywać młodemu poczyna,
«To znaczy, że mu wszystkie zamiary rozprzęże —
«Czy Wasze wierzysz w strachy, miłościwy xięże?»
— «Wierzę — rzekł definitor — wierzę całą duszą,
«W Waszmościnéj fortunie ludzkie łzy być muszą —
«Gospodarstwo nieidzie, giną urodzaje,
«Widmo jakieś czyscowe zasnąć wam niedaje;
«Może to grzechy przodków wiadome Waszeci,
«Za nieprawości ojców pokutują dzieci,
«Może herb Dęborogów w czasie niepamiętnym

«Nieszlachetnego czynu pokalany piętnem.»
—«Jakto, proszę aspana!!..»
—Powoli! powoli!
«Ja jestem xiądz i starzec, mój wiek niepozwoli
«Grać ze szlachtą w szablice,—bić się rzecz człowiecza,
«A kto mieczem wojuje, ten zginie od miecza,
«Tak stoi w piśmie świętém—nierwij się z zapałem,
«Waszmościnego herbu obmawiać niechciałem,
«Lecz memu posłannictwu i przyjaźni gwoli
«Pragnę położyć koniec dla waszéj niedoli.
«Wielkie są skutki złego, choć początek marny.»
Tak mówił definitor—a uśmiech figlarny
Przebiegł po jego uściech.—«Niegniewaj się Wasze,
«Że ci sen mój rozpowiem i może nastraszę.
«Oto wczora wieczorem, zmówiwszy pacierze,
«Chciałem zasnąć, lecz starca zawsze sen niebierze,
«Więc począłem rozmyślać... od nudów... tak sobie...
«O domu Dęborogów, o Rotmistrza grobie,

«Cząłem przypominać, co doszło méj wiedzy,
«Zaco on kazał siebie pochować na miedzy,
«Dla czego mara jego błąka się u drogi?
«Proces, co z Brochwiczami toczą Dęborogi —
«Wszystko, coś mi powiadał o starej intrydze
«I co ze staroświeckich dokumentów widzę. —
«Ot tak mi się te myśli po głowie dziwaczą,
«Że przyśniłem Rotmistrza i wojnę Kozaczą.
«Usnąłem... widzę zastęp na zastęp uderza,
«Dęborog wiedzie hufce Jana Kazimierza;
«Łamią tabor Dnieprowców pancernicy młodzi,
«Których dziad siwobrody chorągwią dowodzi.
«W tém w niego Zaporożec mierzy z samopału,
«Wystrzelił — siwy Rotmistrz zachwiał się pomału,
«Podjął kratę od hełmu z wejrzeniem ponurém,
«Z czoła jego krew czarna wytrysnęła sznurem,
«Upadł, ale niejęknął, jak gdyby był z głazu;
«Lecz walka się usuwa jakby w głąb obrazu,

«Błyska ogień wystrzałów, migają pałasze,
«I widziałem zgon starca — posłuchaj mię Wasze.

XXIV.

SEN DEFINITORA.

«Ze wzgórka widać, jak dym się czerni,
«Słychać zdaleka strzelbę armatnią,
«A na pagórku bracia pancerni
«Oddają komuś posługę bratnią;
«Kształtem namiotu rozpięli płótno,
«Stanęli kołem i gwarzą smutno.
«A pod namiotem, z głową u siodła
«Leży dziad siwy w grubéj opończy,
«Kula mu stare czoło przebodła,
«Po białych włosach krew mu się sączy;
«Na piersiach stalna błyszczy się łuska,

«A starzec z dumą po wąsach muska.
«A w koło starca cisz uroczysta,
«Trzech zbrojnéj szlachty otacza łoże,
«Jeden cóś pisze — pewno jurysta,
«Drugi puls maca — to lekarz może,
«A trzeci skłonił głowę do łona,
«To syn żałośny tego, co kona.
— «Cóż — jęknął chory — mijają chwile,
«A xiędza niema, ach! ani blizko,
«Jeden bernardyn a rannych tyle,
«Pewno obchodzi pobojowisko:
«O duszo moja! o duszo biedna!
«Któż cię rozgrzeszy, z Bogiem pojedna?»
— «Bredzisz Rotmistrzu, ot byle skrucha,
«Bylebyś w sercu niemiał rozpaczy,
«Sam Bóg spowiedzi twojéj wysłucha,
«Sam Bóg i grzechy twoje przebaczy;
«Odbyłeś spowiedź tuż przed *potrzebą*,

«Umierasz w boju — toć pewne niebo.» —
«Tak to jurysta cieszył chorego —
«Temu rumieńcem zaszła twarz blada,
«Po siwych rzęsach łzy ze krwią biegą,
«Oczy w niebiosach — snadź się spowiada.
«Nagle dostojne oblicze zmienia,
«Wyrazem bolu, czy przypomnienia,
«I głucho jęknął: «Grzeszyłem dosyć,
«Lecz żal otwiera niebieskie wrota,
«Umiałem ciernie życia przenosić
«Jako ofiarę grzechów żywota,
«Strzegłem jak mogłem grzesznego łona,
«Resztę niech Męka Pańska dokona.
«Jeden grzech tylko, grzech to nie świeży
«Moją śmiertelną godzinę plami,
«Ciężkim kamieniem na sercu leży
«I stawi piekło tuż przed oczami.
«Któż mię rozgrzeszy, kto mi przebaczy?

«Boże mój, Boże! chroń mię rozpaczy.
«Zbliżcie się tutaj dopóki pora,
«Głośno go wyznam, o bracia moi!
«Może skruszona moja pokora
«Gniewne oblicze Boga rozbroi.
«Zbliż się mój synu, zważ każde słowo,
«Bo Waść nagrodzisz winę ojcową,

* * *

«Burzliwy byłem w młodości mojéj —
«Jeno przy czarce, jeno we zbroi,
«Niekiedy tylko znużony szałem
«Litewski statut w przemian czytałem:
«Obcą mi była wszelka zabawa,
«Okrom oręża, kufla i prawa.
«Z takich rozrywek — z naprawy czarta,
«Idzie nieprawość siłą poparta,

«Było to grzechem, lecz w owéj chwili
«Temi grzechami wszyscy grzeszyli.
«Xiądz na spowiedzi, a Pan Bóg w duszy
«Wciąż nam szeptali, cośmy powinni,
«Lecz choć się człowiek spowiedzią skruszy,
«Z młodemi laty, z duchem Sarmaty
«Idzie tak samo, jak inni.
«Mijały wiosny, mijały lata,
«Szumiał jak wicher wiek mój swawolny,
«Kiedy mój ojciec zeszedł ze świata,
«A ja zostałem ziemianin rolny.
«Tutaj zbytkując huczno i gwarnie,
«Nabyłem sobie nielekkiéj sławy:
«Niebyło psiarni nad moją psiarnię,
«Niebyło konia jak mój cisawy;
«Niebyło miodu jako mój lipiec,
«Nikt w koło niemiał takiego wąsa,
«A przy odgłosie rzęsistych skrzypiec

«Nikt tak polotnie w tanku niepląsa.
«A biada temu, kto mi zawczasu
«Nieumknął z drogi — młodzi, czy starzy,
«A trzykroć biada kto mi do lasu,
«Kto mi do pola wdarć się odważy,
«Kto mi wśród tanka parę odbija,
«Albo mi mruknie słówko sromotne,
«Bo wnet, jak zmówić *Zdrowaś Maryja*,
«Wyzwę na rękę i uszy otnę.
«A jak na biedę miałem sąsiada:
«Pan Maciéj Brochwicz o mnie niestoi.
«On mi bywało do lasu wpada,
«On się przymila mojéj dziewoi,
«A na pałasze bił się tak świetnie,
«Że mię i nieraz ciężko obetnie.
«Wtém weszli Szwedzi — w wojennéj porze
«Któż o prywatnym myśli rankorze?
«I my z Brochwiczem, bracia, koledzy,

«Złożyli z serca kłótnię zawziętą,
«Niepora myśleć o swojéj miedzy
«Kiedy z miedzami ojczyzny kręto.
«Rycerska szlachta na konia siada —
«Ja szedłem walczyć obok sąsiada.
«A wojna Szwedzka Waściom wiadoma,
«Lecz opowiadać niepora wcale ;
«Dość że po wojnie zasiadłem doma,
«A sąsiad jeszcze bije Wandale.
«Poczekaj, myślę — póki przyjedzie,
«Figiel za figiel, panie sąsiedzie !
«Pod ciemną nockę zbieram gromadę,
«W kije i w rydle uzbrajam chłopy,
«I w dziesięć koni na pole jadę,
«Tam gdzie graniczne stały okopy.
«Nuż burzyć kopce, przenosić wiechy
«Na grunt sąsiada z pracą, z mozołem,
«Boże mój, Boże ! odpuść mi grzechy,

«Za morg zabrany — dziesięć odjąłem;
«I nowe kopce (piekielna rada!)
«Tuż się przymknęły pod dwór sąsiada.
«Nazajutrz tedy o rannym świcie
«W sto moich pługów ruszyłem żywo,
«Orze się skiba na cudzém życie,
«Krusząc z korzeńmi dojrzałe żniwo, —
«Kopiec graniczny gdzie indziéj stoi,
«Miedzę i zboże zorali chłopi,
«Już ani znaku dawniejszéj Troi,
«Staréj granicy nikt niewytropi.
«Lecz myślę sobie: zabrałem jawnie,
«Tylu jest świadków, wszystko widocznie,
«Jakże zabory moje uprawnię,
«Kiedy mię sąsiad pozywać pocznie?
«Począłem dumać, sprawą szatana
«Znowu mi przyszła myśl niespodziana.
«Sąsiad miał lamus w środku zagrody,

«Co prapradziadów pamiętał jeszcze,
«Ściany ciosane z dębowéj kłody,
«Drzwi kute blachą, zamki jak kleszcze,
«Miał postać baszty pięknego gmachu,
«Chorągiew z herbem skrzypi na dachu.
«W takich lamusach w wojennéj chwili
«Przodkowie nasi skarby swe kryli.
«Sąsiad mój sobie szlachcic hołota,
«Pereł, brylantów niemiał i sztuki,
«Lecz miał papiery droższe od złota,
«Pamiątka dziadów, spadek na wnuki. —
«A Waszmość wiecie, — takiego plika
«Każdy z nas strzeże jak serce w łonie:
«Tu się szlachecka pewność zamyka,
«Że jesteś dziedzic na tym zagonie;
«Tu pargaminy odwiecznéj daty,
«W których jest pewność dla twojéj głowy,
«Że byli szlachtą twe antenaty,

«Że nosisz prawnie klejnot herbowy.
«Zniszczyć papiery — to znaczy może
«Zniszczyć na mieniu i na honorze.
«A ja w szaleństwie . . . i z jakiém czołem
«Ja się na świętą własność targnąłem!
«Gdybyż to w zwadzie, albo roztercze,
«I po rycersku zbrojno, otwarcie . . .
«Ale to spodlić szlacheckie serce,
«Podłych włóczęgów użyć na wsparcie!
«Bo oto w nocy, z mojéj namowy
«Szedł tam z krzesiwem żebrak odarty,
«Podpalił głównią lamus dębowy,
«I poszły z ogniem odwieczne karty.
«Ja stałem w oknie — noc była czarna,
«I z niepokojem patrzę k'téj stronie —
«Oto buchnęła łuna pożarna,
«Pewno graniczny dokument spłonie,
«Oto uprawnię mój zabor cały . . .

«Sumienie jękło — padłem omdlały.
«Powraca sąsiad — załamał ręce,
«I mnie obwinia sprawcą pożogi,
«Ale ja pewny, że się wykręcę,
«Hardo stawiłem bezczelne rogi.
«Kopce zniesione, ślad jeszcze świeży,
«Lecz jakże dowieść nocnéj kradzieży?
«Jednak zapozwał przed trybunałem,
«Żem sprawca gwałtu i konflagnaty,
«Ale ja w sądzie sprawę wygrałem —
«On bez dowodów, a ja bogaty;
«Kopce granicą z obojéj strony,
«Więc cały zabor mnie przysądzony.
«Czułem zgryzoty w sercu i w głowie,
«Alem sumienia skałę zawalił —
«Powrócić krzywdę — toć każdy powie,
«Żem zabrał grunta i lamus spalił;
«A on bez chleba, z proga do proga

«Pełzał po sędziach dziesięć lat prawie,
«W końcu zdał pomstę na Pana Boga,
«I tak mi uszło moje bezprawie.»

* * *

«Tak stary Rotmistrz prawił swe dzieła —
«Głos jego słaby zamrze niedługo;
«Krew mu obficiéj z czoła trysnęła,
«Płynie po zbroi czerwoną strugą,
«Płynie po wąsach i usta klei,
«Trup — tylko w oczach iskra nadziei.
«Tchnął — żyje jeszcze, natęża płuca,
«Chce jeszcze mówić, co duszy boli,
«Ale już słabo, cicho, powoli,
«Słówko po słówku ledwie wyrzuca:
— «Synu! to moja spowiedź — ty napraw me grzechy,
«A wy bracia nademną miłosierdzia proście,

«Umieram bez kapłańskiéj kościelnéj pociechy . . .
«Na święconych mogiłkach niespoczną me koście;
«Synu, wieź je do domu — chcesz ulżyć méj duszy,
«To je pogrzeb pod lasem na polu, przy gruszy,
«Tam były stare kopce granicy sąsiada
«Dziesięć morgów na prawo — to grunt, co zabrałem,
«Oddaj je Brochwiczowi — i biada ci biada,
«Jeśli nie tak postąpisz z rodzicielskiém ciałem! —
«Zburzyłem stare kopce, niechże grób mój przecię
«Będzie kopcem granicznym zobopolnéj miedzy —
«A gdy gruntów sąsiada nieodda me dziecię,
«Wnet wyrodka do sądu pozwijcie, koledzy;
«Rozpowiedźcie rzecz całą ojcowskiémi słowy,
«A ja go sam oskarżę przed sądem Jehowy.
«Synu, oddaj grunt cudzy, zaklinam na życie,
«Grób mój . . . kopiec graniczny . . . pod gruszką . . .
słyszycie.»
«Rzekł, uderzył się w piersi i opuścił szyję,

«Krew się przestała sączyć . . . Rotmistrz już nieżyje.
«Poklękli nad umarłym uzbrojeni męże,
«A jam się modląc ocknął.»

XXV.

— «Bałamucisz xięże!
«Ja poznałem od razu — to nie było we śnie,
«Lecz śpiewasz nowym tonem staroświecką pieśnię,
«Abym powrócił grunta Brochwiczowéj wdowie
«Choć je z kilku pokoleń dzierżę urzędowie,
«Chociaż — proszę aspana — rzecz jasna jak złoto...»
— «Niesroż się panie Pawle, tu nieidzie o to,
«Czy to sen marny — albo rzeczywista jawa,
«Czy grunt dzierżysz bezprawnie, albo wedle prawa;
«Ale kapłan cię pyta o sumienne słowo,
«Jak kochasz twe zbawienie i tarczę herbową,
«Jakeś ojciec, jak szlachcic, jak potomek wierny

«Walecznego Rotmistrza chorągwi pancernéj —
«Powiedz mi — boś się nigdy kłamstwami niezmazał —
«Czy ów syn zwrócił grunta, jak mu ojciec kazał?
«I czy tam, gdzie kazano, pogrzebł ojca kości?»
— «Jużci... proszę aspana, w tém niemasz pewności...
«Ów syn... Pan Piotr Dęborog... a mój pradziad prosto
«Był za Jana Trzeciego Rzeczyckim starostą,
«I człekiem wielce skąpym — pokój jego duszy:
«Więc może zamiast ojca pochować przy gruszy,
«Przeniósł go aż pod rzeczkę dziesięć morgów daléj,
«Tam, kędy *violenter* kopce usypali —
«A tak uprawnił zabor — trudno dociec z dzieła,
«Gdzie wtedy gruszka rosła, jak rzeczka płynęła.
«Kto to wie — w ciągu wieków wszak przemiana bywa.
«Lecz tylko poświadczają domowe archiwa,
«Że syn Piotra, Mateusz piwniczy nadworny,
«Miał process z Brochwiczami o poletek sporny.»
— «I cóż, wygrał, czy przegrał?» definitor spyta;

—«Ani wygrał, ni przegrał—forsował i kwita.
«Bo to, proszę aspana, jest sztuka w palestrze,
«Że jak sprawę zahaczą w taktowym regestrze,
«Można tworzyć przeszkody wciąż nowe i nowe,
«Komportacje papierów, badania miejscowe;
«Czas idzie jakoś prędko, a process pomału
«Od sądów podkomorskich do spraw trybunału.
«Kiedy mądry obrońca umiejętnie zwleka,
«Niełacno się pan Brochwicz dekretu doczeka,
«Niełacno się w Temidy dokołatać wrota.
«Dęborog miał pieniądze — a Brochwicz hołota —
«Pan Mateusz wziął górę — za pamięci naszéj,
«Tymoteusz Dęborog Słonimski strukczaszy,
«Jego syn a mój ojciec — jako ślad znachodzę,
«Chciał załatwić rozterki w polubownéj drodze;
«Lecz potém się rozmyślił — obliczył z chudobą,
«Nikt się niedopomina, dawność miał za sobą,
«A grunta tak wybornie zarodziły latem,

«Że zostawił przy sobie ich *hæreditatem*.
«A jam po ojcu objął całe Dęboroże.»
—«Wielkie — rzekł definitor — miłosierdzie Boże!
«Pociesz się panie Pawle, twa dola szczęśliwa,
«Wielkich rzeczy dopełnić Bóg cię powoływa.
«Co ciężko praojcowie przed Panem zgrzeszyli,
«Zbrodnię czterech pokoleń zmazać w jednéj chwili,
«Rozbroić chmurę gniewu Pańskiego nad domem,
«Co gotowa wybuchnąć piorunem i gromem,
«Ulżyć własnemu sercu, odrzuciwszy zdala
«Kamień grzechu i zgryzot, coć piersi przywala—
«Obaczysz . . . w twojéj duszy jaka będzie zmiana,
«Gdy wrócisz cudze grunta.»
—«Ot, proszę aspana,
«Któż powiedział, że z taką wystąpię szczodrotą,
«Wszak wdowa po Brochwiczu nieprosi mię o to,
«I co powie, Mospanie, cnych przodków oblicze,
«Po których Dęboroże ojczyste dziedziczę,

«Żem uszczuplił odwieczną praojców sadzibę
«Choćby o jeden zagon? choć o jedną skibę?...»

XXVI.

Tu definitor powstał jak w stanowczéj dobie
I ojca po bratersku wziął za ręce obie,
W jego ustach był uśmiech błagalny i słodki.
— «Ej wara, panie Pawle, wspominać twe przodki!
«Bo czy Waszmość masz serce, czy masz wasze głowę
«Skazywać twoich przodków na męki czyścowe?
«Widziałeś cień Rotmistrza, co cierpi tak srodze,
«Czy myślisz, że on dotąd na zbawiennéj drodze?
«Niepomogły mu cnoty, ni dzielna odwaga,
«Ot! błąka się po nocach i potomków błaga,
«Aby zwrócili własność sierocie i wdowie,
«Co niesłusznie przywłaszczył — czyż dalsi przodkowie
«I całe pokolenie parenteli waszéj,

«Pan Starosta Rzeczycki, Piwniczy, Strukczaszy,
«Sprawę przed Panem Bogiem wygrali przemocą?
«Czy tam niepokutują za krzywdę sierocą?
«Czy myślisz, panie Pawle, że zbiór ich katuszy
«Niespadnie na rachunek Waszmościnéj duszy?
«Syn, wnuk i chrześcijanin, szlachcic jak należy
«Czyż tobie użytkować z owoców łupieży?
«Czy to po chrześcijańsku, pytam, czy to pięknie?»
— «Dosyć... proszę aspana... bo serce rozmięknie» —
Rzekł ojciec, bo go mowa zwyciężyła taka,
I ucierał łzy bujne rękawem kubraka —
Zamyślił się i dodał: «Prawda, prawda święta,
«Lecz są ważne przeszkody, są impedimenta:
«Naprzód trzeba oświadczyć i powrócić jawnie,
«Co ojciec, dziad i pradziad trzymali nieprawnie,
«I za grzechy pradziadów mnie świecić oczyma;
«Powtóre, starych kopców i śladu już niéma,
«Cudze mogę powrócić, ale swego szkoda:

«Oddaj kurowi grzędę, to zechce ogroda.
«Potrzecie... grób Rotmistrza... święte przodków kości
«Czyż zostawić na gruncie obcych posiadłości?
«Potém... proszę aspana... w szlacheckiéj chudobie
«Dziesięć morgów nieżarty — pomyśl tylko sobie;
«Toż i tak Dęboroże już nas nieprzeżywi.
«Na taką szczodrobliwość i mój syn się skrzywi,
«Bo on po mnie dziedziczy — a z czego żyć będzie?»
— «Gdzie rzecz o cudzą własność, nic niemasz na względzie;
(Zawołał definitor ze świętą powagą)
«Bóg dobry — i nikogo nieopuścił nago:
«A z resztą choćby żebrzeć przy kościelnéj wieży,
«Jednak *redde quod debes*, oddaj co należy!
«Ale niepójdziesz z torbą, już moja w tém rada.
«Jest sposób i powrócić grunta do sąsiada
«I honor twoich przodków ocalić najściśléj,
«Że grabieży i zwrótu nikt się niedomyśli,

«I syna zaspokoić zręcznie a korzystnie,
«Że za oddanie gruntów i słówka niepiśnie.
«Słowem—przebłagasz Nieba, a dom twój widocznie
«Zubożon krzywdą ludzką, podnosić się pocznie;
«Otrzymasz przebaczenie za twe antenaty,
«Zysk w niebie, a na ziemi—ani na grosz straty.»

XXVII.

—«Jakiż to dziwny sposób—ot proszę aspana?
«Oto ręka szlachecka, niczém nieskalana,
«Oto *nobile verbum*, słowa niezmitrężę,
«Daj tylko dobrą radę, miłościwy xięże,
«A na wszystko przystanę!—Niech odetchnie stary.
«Te zgryzoty sumienia, te widma i mary,
«Co dawniéj mię dręczyły, a dziś mego syna,
«Ta domu Dęborogów widzialna ruina—
«Och! to mi rani serce okropniéj od noża.

«Poradź mi!!»
— »Niechaj przyszły dziedzic Dęboroża
«A godny syn Waszmości za mnie już dogada,
«Czy chce wojny, czy zgody z rodziną sąsiada?
«Jeżeli jest za zgodą, to niechże obwieści,
«Jak ją spełnić bez ujmy rodowitéj cześci,
«Wedle Boga, sumienia i słuszności całéj,
«Aby się dusze przodków w Panu radowały.»
— «Jak to zrobić? — rzekł ojciec — niewidzę dokładnie,
«Gdy ja zgadnąć niemogę — to jakże syn zgadnie?
«Wszak starość przed młodością rozumem się szczyci.
«Tak trzymali pobożni xięża Jezuici.
«Przy Trockim wojewodzie niech no się odważy
«Młodzieniaszek mieć więcéj rozumu co starzy!...»
— «O! — rzecze definitor — i ja przy tém stoję,
«Starość ma swoje prawa a młodość ma swoje.
«My starzy mamy rozum z doświadczeń i biedy,
«A oni sercem widzą — i jaśniéj niekiedy;

«A więc gdy nasze mądre niewiodą się plany,
«Posłuchajmy serc młodych—tam skarb nieprzebrany!—
«No! śmiało panie Janie, niepróżno cię dręczę,
«W rozterkach z Brochwiczami daj radę młodzieńcze;
«Podsłuchałem w gorączce twe marzenia chore
«I dobrze jestem świadom, gdzie twe serce gore.
«Wszakże miłość cnotliwa żadnym niejest grzechem.»
Tak mówił definitor z łagodnym uśmiechem,
Przywodząc mię za rękę do ojcowskiéj ławy,
A jam blednął i kraśniał i drżałem z obawy,
Srożéj niżli przed owém Rotmistrza widziadłem,
Wreszcie jak bezprzytomny na kolana padłem.
«Ojcze! — rzekłem nieśmiało, jak młode pacholę—
«Przebacz, że bez twéj wiedzy dałem sercu wolę:
«Kocham córkę Brochwicza — bo chodząc na łowy,
«Częstom odwiedzał dworek sieroty i wdowy.
«Zawsze mię przyjmowały z uprzejmą słodyczą;
«One ród nasz szanują i dobrze nam życzą,

«Niepamiętają krzywdy, co nasi przodkowie...»
— «Ależ, proszę aspana — co aspanu w głowie?
(Przerwał mi ojciec mowę z uśmiechem, lecz srogo)
«Zdaje się taki sensat... pokochał... i kogo?...
«Córkę tych, co od wieków... co może lat dwieście...
«Byli nieprzyjaciołmi... ej sidła niewieście!!
«Oplątać mi młodzieńca, w którym ród nasz tleje
«I herbu Dęboroga jedyne nadzieje...
«Bratać się z Brochwiczami!... o! nie! żart na stronę,
«Musisz mi Waść zapomnieć zapały szalone.»
— «Nie, mój ojcze—odpowiem z błagalnym wyrazem—
«Już niewydrzeć ich z serca, chyba z sercem razem;
«Dałem słowo — i żadną niezhańbię się zmianą.
«Ja pierwszy pokochałem... i... mnie pokochano:
«Święte uczucie serca — to nie mary senne,
«A miłość nasza czysta, jak niebo wiosenne.»
— «No! zręcznieć ułowiono! — to zuch jakaś dziewa;
«Ależ, proszę aspana — przysłowie opiewa,

«Że dopóki dwóch rodów, póki starczy świata,
«Nigdy się z Brochwiczami Dęborog niezbrata —
«Co tu począć z przysłowiem?»
— «Cóż to! czy my dzieci?—
Zawołał definitor — ktoś dwa słowa skleci,
«To dla tego zapomnieć przykazania Boga!
«Cóżto? związek z Brochwiczem skrzywdzi Dęboroga?
«Oba rody szlacheckie przez pokoleń wiele,
«(Tylko oni skrzywdzeni, a wy krzywdziciele)
«W obu domach mieszkańcy poczciwi choć prości.
«Nikt tam niestawił sideł na syna Waszmości,
«A wdowa po Brochwiczu, gdy się dowiedziała,
«Że serce dwójga młodych wzajemnością pała,
«Jak niewiasta szlachecka i wielce pobożna,
«Dała uczuć swéj córce, że odtąd niemożna
«Ani widzieć kochanka, ni się pismem znosić,
«Chyba przyjdzie Dęborog sam o rękę prosić
«Dla swego jedynaka — i cóż Waszmość na to?

«Grzechy kończą się karą, a cnota zapłatą.
«Pamiętaj panie Pawle, że kara łupieży,
«Że grzech kilku pokoleń na twéj głowie leży,
«Że dom wasz podupada — i niech Bóg zachowa,
«Ostatnia jego gałęź zawiędnąć gotowa,
«Młode serce, jak ogień paląc się, wyniszcza —
«Miłyż ci będzie widok domowego zgliszcza?
«Po niém błąka się widmo i przemawia do cię:
«*Redde! redde quod debes!* — wróć krzywdę sierocie!»

Ojciec zalał się łzami, — za rękę go chwyta,
— «Błogosławionyś xięże, jakby Jezuita!
«Nawet, proszę aspana, Trocki wojewoda
«Przyznałby, że masz słuszność — a zgoda już! zgoda!
«Niech się młodzi kojarzą, ja sam tego życzę,
«Niech się z Dęborogami zbratają Brochwicze.»
To mówiąc, ojciec powstał rzeźwy i ochoczy,
Ucałował mię w czoło i w usta i w oczy,

Modlił się, gdym uściskał rodzicielskie nogi:
— «Boże! coś miał w opiece stare Dęborogi,
«Błogosław moje dziecię w jego losu zmianie,
«Niech szczęsnym i cnotliwym na zawsze zostanie,
«Niech będzie godnym swego herbu i nazwiska.»
Potém definitora serdecznie uściska.
Popłakali się rzewnie starcowie weseli
I miodem z czasów szwedzkich tę sprawę zaleli.

XXVIII.

Tak się skończyła sprawa tajemnicza:
Ojciec pojechał do dworku Brochwicza,
Polubił Zosię i jéj matkę starą,
Złożył mój affekt — a serca ofiarą
Niepogardzono — tak w jednym obchodzie,
I młodym sercom, i rodowéj zgodzie,

I cieniom przodków spełniło się zadość, —
Było wesele, miód, wino i radość;
I sporne grunta, zarośle i pasze
Zlały się w jedno, jak dwa domy nasze.
Młodzi się sercem bez przeszkody dzielą,
A starzy szczęściem młodych się weselą,
Mówią pacierze, lub grają w drużbarta;
A kiedy ojcu poszczęści się karta,
Popija miodek, i z ogniem nielada
O wojewodzie Trockim rozpowiada.

A gdy już sporna zaorana miedza,
Xiądz definitor rzadko nas odwiedza:
Choć go błagamy, raz, drugi i trzeci,
Aby zamieszkał u nas jak u dzieci;
Ale ze starcem sprawa nie tak łatwa,
Mówi: że cała społeczność mu dziatwa,
W niejednéj wiosce i w niejednym dworze

Są nieszczęśliwi — a któż im pomoże?
Tam sąsiad cierpi niechęć do sąsiada,
Tam ktoś w rozpaczy na duchu upada,
Tam pełno starych i chorych Łazarzy,
Któż ich nawiedzi, kto ziółek nawarzy?
A tam już może puka kto we wrota
O pokarm ciała, lub o Chleb Żywota.
Xiądz wszędzie czuwa, zasila i strzeże,
Bronuje pole i mówi pacierze.

XXIX.

Żyjąc w miłości i bojaźni Bożéj,
Widmo Rotmistrza nigdy nas nietrwoży.
Gdzie stała jego mogiła wśród pola,
Dzisiaj kaplica z modrzewiu i sosny;
Tam gdy domowa dola lub niedola,

Idziem się modlić — a Pan Bóg litośny,
Czy głód, czy wojna, czy grad, czy posucha,
Zawsze gorącéj modlitwy wysłucha,
Albo odwróci, gdzie groziła szkoda,
Lub serce wzmocni i otuchy doda.

KONIEC.

Na uroczyste otwarcie Muzeum Starożytności w Wilnie, d. 17 Kwietnia 1856go roku.

Kiedy przeszłość Litewska ze swojemi dzieje
Wiekami poczerniała, w gruzach popieleje,
Gdy stare jej zabytki czas niszczy z imienia,
Pokrywszy bryłą ziemi lub mgłą zapomnienia;
Ten co berło Mendoga i Witolda trzyma,
Przychylnemi w tę stronę obrócił oczyma,
Kazał ratować każdy tej przeszłości szczątek,
Dźwignąć w grodzie Jagiełłów świątynię pamiątek.

W tej pamiętnej dla Litwy dawnych nauk sali
Poświęcić ów przybytek gdyśmy się zebrali,
Schylamy wdzięcznie głowy, jak powinność każe,
Przed BOGIEM co myśl piękną zlewa na mocarze,
I przed Monarchą, posłusznym głosowi natchnienia,
Co nowym naszą stronę blaskiem opromienia.

Kolejno-cześć wam goście którzyście w tej chwili
Podzielić uroczystość naszą pośpieszyli!
Cześć wam Stare zabytki, dni ubiegłych szczęty,
Nad któremi bierzemy dług czuwania święty.
Cześć nareszcie i Tobie niech złożą Litwini
Zacny zakładco naszych pamiątek Świątyni!
Za którego staraniem i przy czujnym sterze,
Jak wzięła swoje życie, tak wzrostu nabierze.
Tyś ją wypielęgnował w głębi twego łona,
Tyś zarzucił osnowę, BÓG wątku dokona.

Za szczupłość naszych zbiorów nie wstyd nam u Świata,
Bo jeszcze ziemia nasza w pamiątki bogata,
Bogate serca naszych współ-obywateli,
Co się każdym nabytkiem ochoczo podzieli; -
Więc wsparta ich współczuciem poczciwa mozołą,
Co rok większym bogactwem pochlubić się zdoła,
Co rok może z tych gruzów nowa myśl zaświeci,
Korzyścią dla nauki i dla naszych dzieci.

Dostojni urzędnicy i Goście łaskawi,
Niechże wasze współczucie Nas pobłogosławi;
A jeśli trudy nasze warto mieć na względzie,
Niech ku nam wasze serce z pomocą przybędzie.
Niechcą bogatych darów tej świątyni ściany,
Rdzawy kawał żelaza w polu wyorany,
Stara miedziana drachma gryszpanem pokryta,
Albo karta odwieczna co nikt nie wyczyta,
Lub staroświecki obraz z odwiecznemi plamy,
Oto cała jałmużna jakiéj pożądamy.[1]
Jeśli z takiemi dary pospieszyć ochota,
Między święte pamiątki umieścim te wota;
A może wśród tych szczątków najlichsza okrucha,
Posłuży do zbadania dziejowego ducha,
I kartę hystoryczną oczyści od baśni,
I przeszłość nam odsłoni i przyszłość rozjaśni.

Za czasów starożytnych jak nam piszą dzieje,
Zawieszano w kościołach wojenne trofeje;

I dzisiaj toczy walkę i zwycięztwa szuka,
Z czasem i niepamięcią dziejowa nauka.
A te stare żelaztwa, te spróchniałe karty,
To łup w Imię nauki czasowi wydarty.
Zawieszamy go z chlubą w pamiątek kościele;
Ale walka trwa ciągle; — zdobyczy jest wiele:
Wspomóżcie nas w tej walce, dodajcie nam siły,
Kto szanuje pradziada, komu prawnuk miły!
A da BÓG może plony zjawią się bogate,
Przeszłość weźmie uczczenie, a przyszłość oświatę.

W. Syrokomla

Improwizacya
na uczcie w Poznaniu 1858 roku.

Gdy ziemię naszych przodków na troje rozdarto,
Gdy Wisłę rozdzielono z Wilią i Wartą,
Nie mogły w bratniej uczcie jednej matki syny
Posypać sól Wieliczki, na chleb Ukrainy.
Nie mogł brzęknąć przymierzem dzielnem bratniem starem,
Litewski puhar miodu z Kruswickim pucharem;
Jak więźnie osadzeni, każdy w innej celi,
Łzy nasze i krew naszą osobnośmy leli,
Tylko po bólu serca czuliśmy wzaiemnie,
Co się działo przy Gople, przy Wisle, - przy Niemnie,
Tylko wiatr albo obłok jaśniejszej postaci,
Przenosił pozdrowienie od braci do braci;
I gdyby nie silna wiara jednego kościoła,
Co do wspólnego stołu zaproszonych woła,

I gdyby nie ta Wiara, która nas kojarzy,
Już byśmy bratniej zapomnieli twarzy; –
Lecz nadto silny węzeł naszą dolę splata,
Po miłości ku Matce, rozpozna brat brata;
A jeśli bratu pielgrzym zawita zdaleka,
Pewny go chleb gościnny, pewny uścisk czeka.
O nie przerwą uścisku, choć potrójne siły,
Nieprzebytą granicę uściskom stawiły.
Stoję dziś między wami, jak pielgrzym szczęśliwy,
Pozdrawiam Litwin leśny, Wielkopolskie niwy,
Z rozrzewnieniem jakiegom nigdy nie doznawał,
Dziękuję Wam za chleba gościnnego kawał.
Za serca szczero-polskie do podziału skore,
Za cześć niezasłużoną, którą od was biorę,
Dziękuję za wrażenia, których mam tak wiele,
Zaniosę je na Litwę, i z braćmi podzielę.
A gdy się Litwa dowie, żeśmy zawsze swoi,
Że jeden cel przed Wami i przed nami stoi,
Że zawsze miłości, jedności, choć podział na karcie,

Myśl w myśli ramię znajdzie w ramieniu poparcie;
Odnowim zapomniane Jagiełły przymierze,
I odżyjem w Miłości, nadziei i wierze.
Miły dziś na mnie obowiązek kładzie;
Wznosić dziękczynny puhar na waszej biesiadzie,
Niech przed Wami mych ziomków uczucia wysłowię,
Piję w Imieniu Litwy Wielko-Polskie zdrowie.

W. Syrokomla

Wypisy z Poematu „Wrażenia pielgrzyma po swojej ziemi.“

II

Stary grodzie Jagiełły, z twego zamku szczęty!
Ostrobramska Maryo! Kazymierzu święty,
Wam się litewski pielgrzym z nabożeństwem kłania
Z rzewnemi synowskiemi, łzami pożegnania.
Serce drży niespokojnie, samo siebie pyta.
Czy prędko was z podróży radośnie powita.

III.

Gdzie iesteś wielki duchu Kowieńskiej doliny
Coś nam serca rozpalał piejąc stare czyny?
Po nad temi wodami z nad ziemskiego świata,
Duch wieszcza na anielskich skrzydełkach ulata,
I pyta się u Niemna, Wilii, Niewiaży,
Jak się Litwie powodzi? jaki ład kojarzy?
Na kolana pielgrzymie! słuch ciebie nie mami,
Cmiecz rozmowę ducha z rzecznemi falami.
Po roztukanym Niemnie litewską wiciną
Zboża w różnych gatunkach po za morza płyną,
I wesoła wicina do Bałtyku pędzi
Odbijając od brzegów mielistych krawędzi

Dumna, - bo dla zgłodniałych wiezie dary Boża,
Ufna, - bo na jej maszcie jest opatrzności Boża.
Nieraz karmiłaś Niemców w wygłodniałej chwili
I nieraz ci kamieniem za chleb zapłacili.

IX

Przed starym Jezuitskim w Pułtusku kościołem,
Zatrzymaj się pielgrzymie, kornem uderz czołem.
Wejdź do domu Bożego i ożyw nadzieję;
Że Ojca Sarbiewskiego słowo nie zmarnieje
Bo tu pierwszą Sarbiewski ułożył piosenkę,
Z wiązanni róż białych biorąc harfę w rękę.
Tu pierś Jego mężniała olbrzymiemi tony,
Którym później przyklasnął Watykan zdumiony.(*)
Tu z łacińską zamianą zbratany od dziecka
Zawołał na świat cały „zbudz się ziemio Grecka".
Gdy Wieszcz natchnioną piersią wodę tutaj pije
Unieśmiertelnił Narew, jak Adam Wiliję.

(*)

X

Nie omijaj Jabłonnej stopy pobożnemi,
Bo tam mieszkał przed laty, bohater tej ziemi!
Zwiedź ten cienisty ogród — może gdzie w altanie
Sam Józef Poniatowski przed oczy ci stanie,
A spokojną źrenicą wiodąc po obszarze,
Mąż ręką, daleko na zachód Ci wskaże
I przypomni z wyrzutem aż cię żal ogarnie,
Bohaterskie swe czyny dokonane marnie.
I długo twemu sercu nie wrócą swobody,
Czarodziejskie Jabłonnej gmachy i ogrody;
Przeklniesz zwodniczy zachód co się nami chlubił.
Co nam tylu rycerzy, wywołał i zgubił.
I zapytasz z boleścią; czyż za takie zgony.
Przyjdzie kiedyś sąd Boży albo sąd dziejowy?

XI

Warszawa jako piękność w pełni rozwinięta,
Co zna swoją potęgę, i o niej pamięta,
Pewna swego zwycięztwa, pewna królowania
Tryumfujące wdzięki swobodnie odsłania;
Miłego ci uśmiechu nie posyła w darze,
Ale dumnem spojrzeniem uwielbiać się każe.
Z jaką pewnością siebie, z jakim blaskiem oka,
W zwierciadło swojej Wisły poglądą z wysoka.

A wpośród blasku ulic wśród wrzasków gromady,
Czteń niewie, oko czy ucho ma puścić na zwiady.
I wzdłuż i w poprzek mierzy nieskończone bruki,
Podziwia wzniosłe gmachy, arcydzieła sztuki,
Gospody okazalsze od naszych pałacy.
Widzi cuda przemysłu albo ludzkiej pracy.
I z dziejowych pamiątek, z dawniejszych stuleci:
Stanisław Poniatowski; albo Zygmunt trzeci!
Jako straszne dwa widma, jako zmory we śnie,
Złotą pierś Litwina zalegną boleśnie.
Jeden z krzyżem i mieczem z wysokiej kolumny,
Swemi dzięty bez ładu uśmiecha się dumny.
I zdaje się powiadać: Sarmatski Narodzie!
Ja ten miecz wyostrzyłem który cię przebodzie.
A ten krzyż wyciosany ręką Jezuity,.....
Na nim za moje grzechy zostaniesz przybity.
Drugi..... zamilczmy o nim, – to ślad jego ręki;
Ten przepych w murach zamku, te strojne Łazienki;
Te cudne malowania, i ta ustaw karta,
Naprzód sponiewierana a potem rozdarta,
Wiara wyrwana z serca, znieważone prawa,
Oto wszystkie pomniki Króla Stanisława.
Ale z takich pomników, nie ma miasto chwały,
Jeżeli w niem pamiątki świętsze nie zostały,

Poszukajmy ich dalej; — Oto wzrok spotyka,
Wyrobioną ze spiżu postać Kopernika.
Ze sferą Niebios w ręku, z podniesioną głową.
Obrotowi niebiosów daje postać nową
— Sprawdza prorocze słowa ścisłemi rachuby,
O! Nie wydrą nam obcy, nie wydrą tej chluby.—
Pomnik wielkiego męża swą ziemię zaszczyca,
Tam w Bielańskiej pustelni święty grób Staszyca,
Tam w Katedralnych grobach, wśród starego grodu,
Stanisław Małachowski; — przyjaciel Narodu,
Tam w rozkosznych Łazienkach z kamienia wykuci,
Sobieski Turków gromi, — Karpiński pieśń nuci.—
Wszyscy rodzinną ziemię oblekają chwałą.
O! takich by pomników mieć więcej przystało.

XV

Oto oku Litwina nieznajome dziwa,
Karmiona żarem węgla wre lokomotywa,
Czarnemi kłęby dymu, i pary wybucha,
Jak by miała w swem wnętrzu piekielnego ducha.
To najwyższa potęga na poziomym świecie,
Dziewiętnastego wieku wypieszczone dziecię;

Co oddechem swych piersi rozziajanych parą,
Ma tchnąć nowego ducha w naszą przeszłość starą,
Nierozerwanym węzłem połączyć kraj z krajem,
Obdarzyć polne łany lepszym urodzajem;
Dać światu nowy popęd, co myśli rozbudzi,
Wspaniale sypnąć złotem i pobratać ludzi.

Rozwiń skrzydła, leć szybko posłannico Pana!
Jeśli moc cudotwórcza twojej piersi dana;
Puszczaj się pędem wichrów przez lądy przez morza,
Leć od krańca do krańca, spełniać cele Boże....
Lecz jeśli po to lecisz w całych sił rozpędzie,
Aby dumnym widokom służyć za narzędzie,
Dopomagać fortelom kupieckiej obłudy,
I cześć złotego cielca szczepić między ludy.—
Niemasz błogosławieństwa w bezbożnym zamiarze,
Pan szybkim twoim kołom wstecz cofnąć się każe!

XIX.

Serce! czego tak bijesz wpośród twego wnętrza?
Dlaczego w twoich tętnach płynie krew gorętsza?
Och! bo serce to prorok — odgadło zdaleka,
Ile wrażeń potężnych za chwilę go czeka.
Patrzaj — na tej równinie, zaledwie widoma,

Piętrzy się góra sina wysoka, nie stroma,
Na górze mur bieleje i kościelna nawa
Wysoką ostrą wieżą obłoki rozkrawa,
O już sercem odgadłeś co to za budowa,
To święta Jasna góra, to jest Częstochowa.
Padaj na twarz pielgrzymie na widok tej wieży,
Z pobożnych twoich źrenic niechaj łza pobieży;
Masz stanąć przed Najwyższą niebiosów Królową,
Co z murów Częstochowskich na ziemię Lechową
Łaskę błogosławieństwa dokoła rozsyła,
Jak niegdyś starym Piastom pobłogosławiła.
Przyjdź tutaj, jeśliś głuchy na natchnienie Boże,
Jeśli umysł twój cudom uwierzyć nie może,
Przyjdź tutaj — doznasz wiary — skruszysz się żałobą;
To będzie cud pierwszy Maryi nad Tobą!
Lecz jeśliś pielgrzymie wierny do ostatka,
Nie zapomniał pacierza co uczyła Matka,
Przychodź jeszcze tem śmielej błagać swej obrony,
Bo ztąd jeszcze nie odszedł żaden zasmucony
Biją wichry społeczne, albo cicha burza,
Kołysze twoim sercem, w odmęt je ponurza,
Albo pomimo trudu twa niwa nie rodzi,
Albo ci w twoim domu zły sąsiad zaszkodzi,
Albo ciężka choroba wnijdzie ci do chaty,
Znajdziesz na Jasnej górze skarbiec łask bogaty; — !

A na pamiątkę świętej jej dróg
zachował Pan Bóg jej złoty róg

ucz się drogie [moje] dziecię
mówić wszystkie twarde [?]
słowa [?]

Pamiętaj jak by to było
żebyś się raz odważył

A na pamiątkę świętej jej dróg
zachował Pan Bóg jej złoty róg

170